

PENELOPE DOUGLAS

PUNK 57

Tytuł oryginału

Punk 57

Copyright © 2016 by Penelope Douglas

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2019

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Wasińska

Agata Wołosik-Wysocka

Korekta:

D.B. Foryś

Magdalena Zięba-Stępnik

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-962-4

PENELOPE DOUGLAS

PUNK 57

**TŁUMACZENIE
MACIEJ OLBRYŚ**

OŚWIĘCIM 2019

Dla Claire i Bendera

o tym, co mogło się zdarzyć w poniedziałkowy poranek...

PLAYLISTA

Bad Girlfriend Theory of a Deadman
Bleed It Out Linkin Park
Blow Me (One Last Kiss) P!nk
Colors by Halsey
Dirty Little Secret All-American Rejects
Do You Know Who You Are? Atreyu
Happy Song Bring Me the Horizon
I Think We're Alone Now Tiffany
Lose Yourself Eminem
Love the Way You Lie Eminem
More Human Than Human White Zombie
Mudshovel Staind
Sk8er Boi Avril Lavigne
So Cold Breaking Benjamin
Square Hammer Ghost
Stupid Girl Garbage
True Friends Bring Me the Horizon
Where'd You Go Fort Minor
Wildest Dreams Taylor Swift

ROZDZIAŁ 1

MISHA

Drogi Misho!

Czy wyznałam Ci kiedyś swój wstydlivy sekret?

I nie, wcale nie oglądam Nastoletnich matek, ale wiem, że ty to robisz. Możesz zaprzeczać, ile tylko chcesz, lecz przecież nie musisz siedzieć z siostrą przed telewizorem, stary. Jest już na tyle duża, że może sama oglądać telewizję.

Mój sekret jest jednak jeszcze gorszy. Tak naprawdę trochę wstydzę Ci się o nim powiedzieć, ale myślę, że powinniśmy chociaż raz dać upust negatywnym emocjom. Prawda?

Widzisz, chodzi o taką jedną dziewczynę z mojej szkoły. Znasz ten typ. Popularna cheerleaderka, która zawsze dostaje wszystko, czego zapagnie... Teraz wstydzę się do tego przyznać, zwłaszcza Tobie, lecz dawno, dawno temu chciałam być taka jak ona.

Jakaś część mnie wciąż tego pragnie.

Wiem, że od razu byś ją znienawidził. Jest wszystkim tym, czego nie możemy znieść. Jest złośliwa, arogancka i płytką... To typ dziewczyny, którą mężczy nawet samo zastanawianie się nad czymś, rozumiesz? Jednak zawsze mnie fascynowała.

I nie przewracaj teraz oczami. Wyczuwam, że to robisz.

Po prostu... pomimo tych wszystkich okropnych cech ona nigdy nie jest sama. Rozumiesz?

Tak jakby jej tego zazdroścę. No dobrze. Autentycznie jej tego zazdroścę.

Samotność jest do bani. Być w miejscu pełnym ludzi i czuć się tak, jakby nikt cię tam nie chciał. Czuć się jak na imprezie, na którą nikt cię nie zaprosił. Nikt nie wie, jak się nazywasz, i nikt nie chce cię poznać. Nikogo nie obchodzisz.

Czy oni się z ciebie śmieją? Obgadują cię? Wykrzywiają się na twój widok, bo ich idealny świat byłby bez ciebie znacznie lepszy?

Może mają nadzieję, że w końcu to zrozumiesz i po prostu sobie pójdziesz?

Często tak właśnie się czuje.

Wiem, że chęć posiadania własnego miejsca wśród ludzi jest żałosna, i wiem, że powiesz mi, że lepiej jest być samotnym i mieć rację niż być w grupie i jej nie mieć, ale... ja wciąż czuję tę potrzebę. Przez cały czas. A Ty? Czuleś ją kiedykolwiek?

Zastanawiam się, czy ta cheerleaderka też to czuje. Gdy muzyka w końcu cichnie i wszyscy idą do domu. Gdy dzień dobiega końca, a ona nie ma już nikogo, kto mógłby ją zabawiać. Kiedy zmywa z twarzy makijaż, ściąga maskę odważnej dziewczyny i pozwala, by demony, które w niej drzemią, zaczęły swoją zabawę.

*Chyba nie. Narcystyczni ludzie nie mają takich słabości, prawda?
To musi być przyjemne.*

Nagle słyszę, jak mój telefon, który leży na centralnej konsoli w moim samochodzie, zaczyna wibrować. Spoglądam znad listu Ryen i widzę, że ktoś napisał do mnie kolejną wiadomość.

Cholera. Jestem strasznie spóźniony.

Wszyscy pewnie już główkują, gdzie się podziewam, a ja mam ciągle jeszcze dwadzieścia minut drogi, zanim dojadę na miejsce. Dlaczego nie mogę być gitarzystą basowym, od którego nikt nic nie chce?

Ponownie patrzę na jej słowa i powtarzam je w myślach. Kiedy zmywa z twarzy makijaż, ściąga maskę odważnej dziewczyny...

Gdy kilka lat temu przeczytałem to zdanie po raz pierwszy, naprawdę mocno mnie ruszyło. Od tamtej chwili zrobiłem to już setki razy. Ryen potrafi tak wiele powiedzieć, używając tak niewielu słów.

Przesuwam wzrokiem po papierze i wracam do ostatniej części. Wiem, jak kończy się list, ale uwielbiam sposób, w jaki opisuje świat i to, że zawsze potrafi mnie rozśmieszyć.

No dobrze, przepraszam. Właśnie dowiedziałam się, jak to jest na chwilę wyłączyć Facebooka, ale czuję się już lepiej. Nie wiem, kiedy stałam się taką idiotką, ale cieszę się, że to znosisz.

Ale dość już o mnie.

Chcę tylko wyjaśnić coś w związku z tym, o co się ostatnim razem pokłóciliśmy. Kylo Ren NIE JEST dzieckiem. Zrozumiałeś? Jest młody i impulsywny, w dodatku należy do krewnych Anakina i Luke'a Skywalkerów. Przecież to oczywiste, że będzie na wszystko narzekał! Jak możesz być tym zaskoczony? Założę się, że odkupi wszystkie swoje winy. O co tylko chcesz.

No dobra, muszę już lecieć. Ale odpowiem tylko jeszcze na Twoje pytanie: ten tekst, który wysłałeś mi ostatnim razem, brzmi naprawdę świetnie. Pisz dalej. Nie mogę się doczekać, aż będę mogła przeczytać całą piosenkę.

Dobranoc. Dobra robota. Śpij dobrze.

Pewnie skończę pisać do Ciebie dopiero nad ranem.

Ryen

Śmieję się, gdy widzę jej odniesienie do *Narzeczonej dla księcia*. Od siedmiu lat kończy swoje listy tym zdaniem. A wszystko zaczęło się w piątej klasie, kiedy uczniowie z jej szkoły musieli w ramach projektu korespondować z uczniami z mojej.

My jednak po zakończeniu roku szkolnego nie przestaliśmy do siebie pisać. Chociaż mieszkamy od siebie zaledwie pięćdziesiąt kilometrów i żyjemy w erze Facebooka, wciąż rozmawiamy ze sobą tylko za pomocą listów. To sprawia, że nasza znajomość jest inna, w pewnym sensie wyjątkowa.

I nie, wcale nie oglądam *Nastoletnich mam*. Robi to moja siedemnastoletnia siostra, a ja pewnego razu po prostu dałem się wciągnąć. Tylko ten jeden raz. Nie mam pojęcia, dlaczego powiedziałem o tym Ryen. Powinienem przewidzieć, że wykorzysta to do robienia sobie ze mnie jaj. Cholera.

Ponownie składałam list. Pomarszczony i zagnieciony czarny papier wygląda tak, jakby, jeśli rozłożę i przeczytam go jeszcze raz, rozpadnie się na kawałki. Podczas tych wszystkich lat nasze listy bardzo się zmieniły. Rozmawiamy o innych rzeczach i kłócimy się o inne sprawy, nawet jej pismo jest inne... Proste i wielkie litery dziewczynki, która właśnie nauczyła się pisać kursywą, zmieniły się w pewne siebie, zgrabne pociągnięcia piórem kobiety, która dobrze wie, kim jest.

Natomiast czarny papier pozostał identyczny. Tak samo jak srebrny tusz, którym pisze swoje listy. Widok jej czarnych kopert w stosie poczty na kuchennym blacie zawsze jest dla mnie przyjemnym zastrzykiem adrenaliny.

Wsuwam list do schowka pomiędzy kilka innych od Ryen, tych które szczególnie lubię. Wyjmuję długopis i trzymam go w dłoni nad leżącym na moich kolanach notatnikiem.

Rozłóż swoją odwagę jak płótno, narysuj oczy i usta – szepczę podczas pisania na kartce tekstu nowej piosenki. – Posklejaj pęknięcia i zamaluj rozdarcia.

Zatrzymuję się i kombinuję, przygryzając kolczyk w dolnej wardze.

– Trochę tu – mamrocze, a w mojej głowie kłębi się natłok wyrazów – by ukryć worki pod oczami, i trochę różu na policzki, by zalać świat kłamstwem.

Szybko notuję słowa na papierze, ledwie widząc w ciemnym samochodzie własne bazgroły.

Nagle słyszę, jak mój telefon ponownie brzęczy. Krzywię się.

– No dobra, dobra – warczę, pragnąc, by te pieprzone SMS-y w końcu przestały mnie nękać.

Czy moi kumple z zespołu nie potrafią imprezować beze mnie, nawet przez pięć minut?

Ponownie przykładam długopis do papieru. Chcę dokończyć myśl, ale zacinam się i usiłuję sobie przypomnieć, co chciałem napisać. Co miało być następne? *Trochę tu, by ukryć worki pod oczami...*

Zaciskam powieki i powtarzam w myślach to zdanie, by odtworzyć jego koniec.

Wypuszczam powietrze. Cholera. Przepadło.

Niech to szlag.

Nakładam nakrywkę na długopis i rzucaam go razem z notatnikiem na siedzenie pasażera w moim raptorze.

Przypominam sobie ostatnie zdanie w jednej z części jej listu. *O co tylko chcesz?*

Może więc wygraną będzie rozmowa przez telefon i po raz pierwszy pozwoliłabyś mi usłyszeć swój głos?

Nie. Ryen chce, żeby nasza przyjaźń została właśnie taka, jaka jest teraz. Przecież wszystko jest w porządku. Dlaczego mielibyśmy ryzykować i coś w niej zmieniać?

Sądę, że ma rację. A co, jeśli dźwięk jej głosu wpłynąłby na to, jak odbieram jej listy? Jej słowa pozwalają mi sobie wyobrazić, jaka jest. Może, gdybym usłyszał, jak je wypowiada, wszystko by się zmieniło.

Ale co by się stało, gdyby dźwięk jej głosu mi się spodobał? Gdyby brzmienie jej śmiechu w słuchawce i odgłos oddechu tak samo nie pozwalały mi spać, jak jej słowa? Co by się stało, gdybym chciał czegoś więcej?

Przecież już teraz mam obsesję na punkcie jej listów. Właśnie dlatego siedzę w samochodzie na pustym parkingu i czytam te, które nadesłała dawno temu. Jej słowa stały się inspiracją dla mojej muzyki.

Ryen jest moją muzą i nie ma mowy, żeby nie zdawała sobie z tego sprawy. Przecież od tylu lat wysyłam jej swoje teksty i pytam ją o zdanie.

Mój telefon zaczyna dzwonić, zerkam na ekran. To Dane.

Wzdycham i przykładam do ucha słuchawkę.

– Co?

– Gdzie jesteś?

– W drodze.

Odpalam silnik i wrzucam bieg.

– Akurat. Znowu siedzisz na jakimś parkingu i piszesz teksty, prawda?

Przewracam oczami i rozłączam się, po czym rzucam telefon na siedzenie pasażera.

Jazda samochodem pomaga mi się skupić i Dane nie musi truć mi o to dupy. Przecież nie mam wpływu na to, kiedy przychodzą mi do głowy pomysły.

Wyjeżdżam na ulicę i wciskam gaz do dechy, kierując się w stronę starego magazynu poza miastem. Nasz zespół zorganizował scavenger hunt¹, żeby zebrać pieniądze na nasze letnie tournée, które rozpocznie się za kilka miesięcy. Osobiście uważam, że powinniśmy po prostu zorganizować serię koncertów – może we współpracy z paroma innymi lokalnymi zespołami – ale Dane stwierdził, że coś oryginalniejszego przyciągnie więcej ludzi.

Niedługo się przekonamy, czy miał rację.

Przenikliwy chłód lutego przebija się przez moją bluzę, więc włączam ogrzewanie, a potem długie światła. Ich promienie przecinają roztaczającą się przed maską głęboką ciemność.

To droga, która prowadzi do Falcon's Well, gdzie mieszka Ryen. Jeśli nie zjadę z trasy, minę magazyn i skręć do The Cove – starego parku rozrywki, od dawna opuszczonego – to w końcu trafię do jej miasta. Odkąd dostałem prawo jazdy, wiele razy miałem ochotę tam pojechać. Zżerała mnie ciekawość, ale nigdy jej nie uległem. Jak już mówiłem, ryzyko popsucia naszej przyjaźni nie jest tego warte. Chyba że ona również zgodziłaby się na spotkanie.

¹ Zabawa polegająca na tym, że każdy uczestnik otrzymuje listę rzeczy do zrobienia lub zebrania np. rachunek ze sklepu, zrobienie tematycznego zdjęcia itp. (przypis red.).

Przechyliłam się w stronę siedzenia pasażera i w poszukiwaniu zegarka przesuвам na bok notatnik oraz inne papiery. Położyłam go tam wczoraj, gdy myślałam o samochodzie. To jedna z niewielu rzeczy, za którą czuję się odpowiedzialny. Ten zegarek jest rodzinną pamiątką.

W pewnym sensie.

Znajduję go i przytrzymując kierownicę, zapinam zamszowy czarny pasek wokół nadgarstka. Zegarek jest umieszczony pomiędzy dwiema klamrami. Należał do mojego dziadka, który dał go mojemu tacie w dniu ślubu moich rodziców – w podarunku dla ich pierworodnego syna. Ojciec przekazał mi go w zeszłym roku. Od razu dostrzegłam, że oryginalny jest tylko pasek. Ojciec zgubił zabytkowy zegarek od Jaeger-LeCoultre, który był w naszej rodzinie od osiemdziesięciu lat.

Odnajdę go, ale zanim to nastąpi, muszę zadowolić się tym złodem, który włożyłam w jego miejsce na pasek dziadka.

Zapinam go i podnoszę wzrok. Zauważam coś na drodze.

Zbliżam się i dostrzegam biegnącą poboczem postać. Widzę związane w warkocz blond włosy i czarną kurtkę. Wszędzie poznałbym ten neonowy kolor niebieskich butów do biegania.

Chyba sobie żartujesz. Do jasnej cholery.

Światło reflektorów pada na plecy mojej siostry, oświetlając ją w mroku nocy. Ściszam muzykę, a ona spogląda przez ramię i spostrzega, że ktoś się do niej zbliża.

Gdy mnie rozpoznaje, uśmiecha się, nie przestając biec, a jej twarz się rozjaśnia.

Oczywiście w uszach ma te swoje pieprzone słuchawki. *Wspaniale dbasz o własne bezpieczeństwo, Annie.*

Zwalniam i podjeżdżam do niej, opuszczając szybę.

– Czy ty wiesz, jak wyglądasz?! – krzyczę, zacisnąwszy w gniewie pięści wokół kierownicy. – Jak idealna ofiara dla seryjnego mordercy!

Annie śmieje się tylko bezgłośnie i kręci głową, po czym zaczyna biec prędej, zmuszając mnie do przyspieszenia.

– A czy ty wiesz, gdzie jesteśmy? – pyta. – Jesteśmy na drodze pomiędzy Thunder Bay i Falcon’s Well. To droga, po której nikt nie jeździ. Nic mi nie będzie. – Unosi brew. – Brzmisz jak tata.

Krzywię się z odrazą.

– Po pierwsze – zaczynam – *ja* właśnie jadę tą drogą, więc nie jest opuszczona. Po drugie, nie kręć mi tutaj głową, bo jesteś jedyną osobą, która jest tak głupia, by wybrać się na samotną przebieżkę w środku nocy. Ja tylko nie chcę, żeby ktoś cię zgwałcił i zamordował. A po trzecie, nie musiałaś tego mówić. Wcale nie brzmisz jak tata, więc więcej mnie tak nie obrażaj. To nie jest miłe. A teraz wsiadaj do tego pieprzonego samochodu – rozkazuję ostrym tonem.

Ona jednak tylko ponownie kręci głową. Uwielbia się ze mną drażnić. Identycznie jak Ryen.

Annie jest moją jedyną siostrą. Z tatą nie układa mi się – delikatnie mówiąc – najlepiej, lecz z Annie naprawdę dobrze się rozumiemy.

Wciąż biegnie obok samochodu i głęboko oddycha. Dostrzegam jej podkrążone oczy i wklęsłe policzki. Mam ochotę ją skarcić, ale się powstrzymuję. Annie ma za dużo zajęć i prawie w ogóle nie sypia.

– Skończ z tym – mówię, niecierpliwiąc się. – Poważnie. Nie mam czasu na zabawę.

– To co tu robisz?

Zerkam przed siebie na pustą drogę i upewniam się, że z niej nie zjeżdżam.

– Jadę na imprezę, którą zorganizowaliśmy na dzisiejszy wieczór. Muszę się tam zjawić. A ty dlaczego nie biegasz w dobrze oświetlonym parku w bezpiecznym towarzystwie dwóch tuzinów innych biegaczy? Co?

– Przestań mnie niańczyć.

– Przystanę, gdy nie będziesz zachowywać się jak idiotka – odpowiadam.

Poważnie. Co ona sobie myśli? Samotne bieganie po tej drodze nie jest bezpieczne nawet w dzień, a co dopiero w nocy.

Jestem od niej rok starszy i w maju kończę szkołę, ale z nas dwojga to ona zwykle zachowuje się bardziej odpowiedzialnie.

Co mi o czymś przypomina.

– Hej – mamrocę. – Wzięłaś rano z mojego portfela sześćdziesiąt dolarów?

Wczoraj je wypłaciłem i dziś zauważyłem ich brak. Nie wydałem tych pieniędzy, a to już trzeci raz, gdy moja kasa ginie w tajemniczych okolicznościach.

Annie przybiera minę smutnej dziesięciolatki. Wie, że to zawsze na mnie działa.

– Nigdy nie wydajesz swojej kasy, a ja potrzebowałam paru rzeczy na mój projekt naukowy. Uznałam, że nie powinny się marnować.

Przewracam oczami.

Moja siostra doskonale wie, że może poprosić o pieniądze naszego ojca. Jest jego ukochanym aniołkiem i zawsze daje jej wszystko, czego chce.

Jak jednak mam być na nią zły? Robi coś ze swoim życiem i jest szczęśliwa. Powinienem się cieszyć, że mogę jej w tym pomóc.

Gdy dostrzeżę, że łagodnieję, szczerzy się i podbiega bliżej, chwyta za drzwi i staje na stopniu pod nimi.

– Hej, możesz mi przywieźć piwo korzenne, kiedy będziesz wracał z tej imprezy? – pyta. – *Lodowato zimne* piwo korzenne. Oboje wiemy, że spędzisz tam maksymalnie pięć minut. No, chyba że będzie tam jakaś fajna laska, dla której staniesz się bardziej towarzyski.

Śmieje się pod nosem. Trafiła w punkt.

– Dobrze. – Kiwam głową. – Jeśli wsiądziesz do samochodu, podwożę cię na stację benzynową. Co ty na to?

– Weź mi jeszcze trochę karmelków – dodaje, ignorując moją propozycję. – Weź cokolwiek, co można żuć.

Zeskakuje ze stopnia i zaczyna biec. Szybko się ode mnie oddala.

– Annie! – Wciskam pedał gazu i podjeżdżam do niej. – Wsiadaj. Teraz!

Zerka na mnie i prycha.

– Misha, mój samochód jest tutaj! – Wskazuje przed siebie. – Spójrz.

Patrzę na drogę. Rzeczywiście. Jej niebieski mini cooper stoi na prawym poboczu. Wygląda tak, jakby na nią czekał.

– Zobaczmy się w domu – mówi Annie.

– Skończyłaś już biegać?

– Taaaaaaak. – Potakuje ruchem głowy w wyjątkowo dramatyczny sposób. – Zobaczmy się, gdy wrócisz, dobrze? Nie zapomnij o moim piwie korzennym i słodyczach.

Posyłam jej żartobliwy uśmiech.

– Chciałbym ci je przywieźć, ale nie wziąłem żadnych pieniędzy.

– Masz kasę w konsoli – odparowuje. – Nie udawaj, że nie powciskałeś jej wszędzie, tylko nie tam, gdzie powinienes. Założę się, że w całym samochodzie znalazłoby się ze sto dolców.

Parskam. Tak, to cały ja. Jestem tym złym starszym bratem, który po sobie nie sprząta i je na śniadanie paluszki serowe.

Dodaję gazu, a z tyłu dociera do mnie jeszcze wrzask:

– I chipsy z koperkiem!

W lusterku wstecznym widzę, jak krzyczy, trzymając dłonie po obu stronach ust. Trąbię dwa razy, dając znać, że ją usłyszałem, i jeszcze bardziej przyspieszam, po czym zatrzymuję się przed jej samochodem.

W lusterku widzę, jak siostra kręci głową. Zachowuje się tak, jakbym był niezwykle apodyktyczny, bo nie chcę odjechać, z nim nie wsiądzie do swojego auta.

No sorry, ale nie zamierzam zostawiać swojej ładnej siedemnastoletniej siostry na skąpanej w mroku drodze o dziesiątej w nocy.

Annie wyciąga kluczyki z kieszeni kurtki i otwiera drzwi, po czym macha do mnie i wsiada do środka. Gdy włącza przednie światła, wrzucam bieg i odjeżdżam.

Wciskam gaz do dechy i rozsiadam się wygodnie, jadąc prosto do opuszczonego magazynu. Reflektory samochodu Annie znikają z mojego lusterka, kiedy wjeżdżam na niewielką górkę. Zaczynam się martwić. Nie wyglądała najlepiej. Nie sądzę, żeby była chora, ale sprawiała wrażenie wycieńczonej.

Jedź do domu i idź prosto do łóżka, Annie. Przestań ciągle wstawać o czwartej trzydzieści rano i w końcu porządnie się wyspij.

Z naszej dwójki to ona jest tym idealnym dzieckiem. Ma średnią powyżej czterech i gra w szkolnej drużynie siatkarskiej, a w dodatku sama trenuje drużynę junierek w softballu, nie wspominając o klubach, do których należy, i różnych projektach, których się podejmuje...

Ściany mojej sypialni pokryte są plakatami i tekstami piosenek, które zapisałem na nich czarnym markerem. Natomiast jej ściany pełne są półek z trofeami, medalami i nagrodami.

Byłoby fajnie, gdybyśmy wszyscy mogli pożyczyć trochę jej energii, bo wydaje się niewyczerpana.

Wjeżdżam na zwirową drogę, biorę kilka zakrętów i widzę otoczoną ciemnymi drzewami polanę. Przedemną stoi wysoki, imponujący budynek. Większość okien jest wybitych i przez dziury po szybach widzę światło oraz cienie poruszających się w środku ludzi.

Wcześniej była tu chyba fabryka butów albo coś takiego, ale odkąd mieszkańcy Thunder Bay stali się bogatą, wpływową społecznością, produkcję przeniesiono do miasta, oszczędzając hałasu i smrodu wrażliwym uszom i nosom tutejszych mieszkańców.

Chociaż magazyn powoli popada w ruinę, ludzie wciąż robią z niego użytek. Odbywają się w nim ogniska, imprezy, Diabelskie Noce... Magazyn stał się przestrzenią do dokazywania, a dzisiejszej nocy nadeszła nasza kolej.

Parkuję i wysiadam z samochodu. Upewniam się, czy zamknąłem auto, lecz bardziej zależy mi na bezpieczeństwie listów Ryen i moich zapisków niż leżącego na konsoli portfela.

Wchodzę do środka, ale nie przystaję, by się rozejrzeć. Z głośników rozlega się *Square Hammer* zespołu Ghost, a ja manewruję przez tłum do miejsca, gdzie na pewno znajdę resztę chłopaków. Gdy przychodzimy imprezować, zawsze zajmują tę samą część magazynu.

– Misha! – słyszę nagle czyjś głos.

Podnoszę wzrok i kiwam głową w stronę stojącego z kumpłami przy kolumnie gościa, ale się nie zatrzymuję. Kilka osób klepie mnie po plecach i wita się ze mną. Wszędzie krążą ludzie. Ich śmiech jest prawie tak głośny jak muzyka, a błyski ekranów telefonów rozświetlają ciemność, kiedy robią sobie zdjęcia.

Wygląda na to, że Dane miał rację. Wszystkim chyba podoba się nasza impreza.

Chłopaki siedzą oczywiście tam, gdzie się ich spodziewałem, czyli na kanapach w kącie sali. Dane pracuje na swoim iPodzie, prawdopodobnie zarządzając naszym wydarzeniem w sieci. Ma na sobie krótkie bojówki i T-shirt – strój, który nosi niezależnie od panującej na dworze temperatury. Louis związuje czarne włosy w kucyk i rozmawia z paroma laskami, a Malcolm podnosi do ust bongo i rozpala cybuch. Jego kręcone, brązowe włosy opadają mu na oczy, na pewno już niezłe przekrwione.

Świetnie.

– Dobra, jestem. – Schylam się do stolika i wyciągam gitarowe kable z rozlanego drinka, po czym rzucam je na kanapę. – Do czego mnie potrzebujecie?

– A jak myślisz? – odpowiada szorstko nasz perkusista, Malcolm. Wskazuje głową na tłum za mną, wypuszczając z ust kłęby dymu. – Oni wszyscy pragną ciebie, piękny chłopczyku. Idź, zrób obchód.

Krzywiąc się, zerkam przez ramię.

– Dzięki, ale nie.

Śpiewanie przed tłumem lub granie na gitarze to zupełnie coś innego. To konkretne zajęcie i wiem, co mam robić.

Ale zabawianie ludzi, których nie znam, by zebrać od nich pieniądze? Potrzebujemy szmalu, a ja mam wiele talentów, lecz rozmawianie z innymi nie jest jednym z nich. Nie umiem wmieszać się w tłum.

– Zajmę się ochroną – mówię.

– Nie potrzebujemy ochrony. – Dane wstaje z kanapy z uśmiechem na ustach, który chyba nigdy nie znika z jego twarzy. – Rozejrzyj się dookoła. Wszystko jest super. – Podchodzi do mnie i spogląda na tłum. – Rozluźnij się i idź z kimś pogadać. Przyszła masa fajnych dziewczyn.

Krzyżuję ramiona na piersiach. *Może i tak*. Nie mam jednak zamiaru zostawać zbyt długo. W mojej głowie wciąż rozbrzmiewają słowa zaczętej przeze mnie piosenki i chcę skończyć ją pisać.

Dane i ja przyglądamy się zebranym. Po chwili spostrzegam ludzi z kartkami w dłoniach. Dostali je przy wejściu. Na każdej z nich wypisane są zadania, które muszą wykonać na dzisiejszej imprezie.

Zrób zdjęcie piramidzie składającej się z sześciu osób.

Zrób zdjęcie mężczyźnie z pomalowanymi ustami.

Zrób zdjęcie sobie, gdy całujesz się z kimś, kogo nie znasz.

Niektóre z zadań są sprostniejsze.

Uczestnicy muszą wrzucić swoje zdjęcia na Facebooka, oznaczyć stronę naszego zespołu, a my wylosujemy kogoś, kto wy-

gra... coś. Zapomniałem co. Nie zwracałem na to zbyt dużej uwagi.

Każda z tych osób musiała kupić bilet, ale wygląda na to, że ściągnięcie ludzi nie mogło być jakoś specjalnie trudne. Bar jest pełny, a wszędzie kręci się mnóstwo ludzi. Barmani powinni pytać wszystkich o dowód, ale wiem, że to jedna wielka ściema. W tym mieście pije każdy i nikt sobie nic z tego nie robi.

– Co u ciebie słychać? – pyta Dane. – Tata znowu nie daje ci spokoju?

– Wszystko w porządku.

Przez chwilę się nie odzywa, ale wiem, że chce mnie przycisnąć. W końcu się jednak poddaje.

– Powinieneś przyprować Annie. Spodobałaby się jej ta impreza.

– Nie ma mowy. – Śmieję się, a w moje nozdrza wdziera się zapach zioła. – Moja siostra nie jest dla ciebie. Zrozumiałeś?

– Ej, przecież nawet niczego nie sugerowałem. – Udaję niewinnego, a mimo to uśmiecha się z aluzją. – Pomyślałem tylko, że skoro tak ciężko pracuje, przydałaby się jej odrobina zabawy.

– Zabawy... tak, ale nie kłopotów – poprawiam go. – Annie ma swoje cele i nie potrzebuje niczego, co może ją rozproszyć. Ma przed sobą przyszłość.

– A ty nie masz?

Czuję na sobie jego wzrok. Wyzwanie wisi w powietrzu. Przecież tego nie powiedziałem, prawda?

Dane znowu przez chwilę milczy. Pewnie zastanawia się, czy mu odpowiem, ale ostatecznie zmienia temat.

– No dobra, w takim razie ogarnij to – mówi, wychylając się w moją stronę i pokazując iPoda. Przesuwa palcem po jego ekranie. – Czterysta pięćdziesiąt osób zakomunikowało swoją obecność na naszej imprezie. Wrzucają zdjęcia i filmiki, oznaczają siebie i znajomych, a niektórzy nawet robią LIVE’A na swoich profilach... Jest nawet lepiej, niż się spodziewałem. Ten rozgłos

już zaczyna zarabiać. Wyświetlenia naszych filmików na YouTube wzrosły czterokrotnie.

Zerkam na ekran i zauważam nazwę naszego zespołu, a pod nią masę zdjęć. Widzę uniesione drinki i uśmiechnięte dziewczyny, a jak Dane scrolluje ekran to też krótkie filmiki wrzucane na żywo, na których widać magazyn.

– Doskonała robota. – Ponownie obrzucam wzrokiem salę. – Zdaje się, że właśnie zarobiliśmy na trasę.

Muszę mu to przyznać. Wszyscy doskonale się bawią, a my zbieramy forszę.

– Wpadnij jutro – mówię. – Mam parę tekstów, które chcę przećwiczyć.

– Dobra – odpowiada. – Ale teraz zrób mi przysługę i idź się trochę zabawić. Wyglądasz, jakbyś był na turnieju szachowym.

Wykrzywiłam usta w grymasie i wrywam mu iPoda z dłoni, a on rechocze, po czym wraca do chłopaków.

Idę powoli i przeglądam tablicę na iPodzie. Widzę, że wielu znajomych z klasy i naszych przyjaciół wrzuciło informacje, żeby nas wesprzeć. Żar małych ogników z wykopanych w ziemi dołów drażni moje nozdrza. Przyglądam się zdjęciu kolesia, który ma tuż nad rozporkiem wypisane słowo KOŃ. Obok stoi dziewczyna, która wskazuje palcem na napis, a drugą dłonią zakrywa usta, udając zaskoczenie. Zdjęcie podpisano jednym zdaniem: *Znalazłam konia!*

Dobre. Oczywiście niektórych zadań, na przykład zrobienia sobie zdjęcia z koniem, nie da się wykonać bez prawdziwej kreatywności. Jej się udało.

Zdjęć i filmików są całe setki. Nie mam pojęcia, jak Dane jutro przez nie wszystkie przebrnie. Znając go, zdaję sobie sprawę, że ten konkurs wcale nie będzie losowy i uczciwy. Wybierze po prostu najładniejszą dziewczynę.

Przewijam ekran w dół. Zaczyna się odtwarzać jeden z filmików. Patrząc, jak jakaś dziewczyna bierze z baru dozownik, celuje

nim w sufit i strzela z niego wodą, która po chwili opada na ziemię. Panienska wykonuje krótki seksowny taniec i śmieje się do obiektywu.

– Stoję w fontannie! – oznajmia, a piersi prawie wyskakują jej z bluzki.

Włożyła koszulkę na ramiączkach. W lutym w Nowej Anglii, kiedy jest zimno jak cholera.

Nagle jeden z barmanów wyrywa jej z dłoni dozownik i odkłada go na miejsce, posyłając jej podirytowane spojrzenie.

Słyszę cichy śmiech osoby, która kręci film. Dziewczyna w koszulce na ramiączkach sięga po telefon.

– Dobra, to było zenujące. Daj mi ten telefon. Muszę edytować ten filmik, zanim wrzucę go do sieci.

– Uh, uh – pokrzykuje drwiąco dziewczyna trzymająca komórkę i odsuwa się od koleżanki, ale ta szarżuje na nią z piskiem.

– Ryen!

Słyszę śmiech, po którym filmik nagle się urywa.

Stoję w miejscu, wpatrując się w iPoda. Serce zaczyna walić mi w piersiach.

Ryen?

Dziewczyna, która nagrała ten filmik, ma na imię Ryen?

Nie, to niemożliwe. To nie może być ona. Tysiące dziewczyn mają tak na imię. Nie ma jej tutaj.

Spoglądam jednak na filmik i zwracam uwagę na umieszczone nad nim oznaczenia. Otagowano nasz zespół i kilka osób, ale ja szukam tej, która wrzuciła nagranie do sieci.

Ryen Trevarrow.

Prostuję się, mój oddech przyspiesza, a tors wznosi się i opada.

O cholera.

Podrywam wzrok, nie mogę powstrzymać się od szukania jej w tłumie. Sprawdzam twarz po twarzy.

Każda z tych dziewczyn może być nią. Jest tutaj? Co, do cholery?

Ponownie spoglądam na iPod'a. Trzymam palec nad jej imieniem, wahając się.

Znam ją od siedmiu lat, ale nigdy nie widziałem jej twarzy. Jeśli zobaczę ją teraz, nie będzie już odwrotu.

Ona tutaj jest. Nie mogę tego zignorować. Nie teraz, gdy wiem, że jest tak blisko.

To zbyt wiele.

Obiecaliśmy sobie, że nie będziemy szukać siebie na Facebooku. Uzgodniliśmy, że nie będziemy też ze sobą rozmawiać przez social media, ale przecież ona mogła mnie z łatwością na nich znaleźć. Może właśnie to zrobiła i wie, do jakiego zespołu należę, i że to nasza impreza. Może właśnie dlatego na nią przyszła?

Pierdolę to. Naciskam jej imię i stoję bez ruchu, kiedy na ekranie wyświetla się profil.

Wtedy ją widzę.

Widzę jej zdjęcie. Coś w moim żołądku przestaje działać i czuję, że tracę oddech.

Jezu.

Na jej seksowne ramiona spływają długie jasnobrązowe włosy. Ma piękną twarz, pełne różowe usta i zadziorne spojrzenie w jasnych niebieskich oczach. A jej ciało... cholera, niesamowite.

A przynajmniej tak prezentuje się na zdjęciu.

Odchylam głowę i głęboko oddycham. *Niech cię szlag, Ryan Trevarrow.*

Okłamała mnie.

Nie okłamała mnie dosłownie, ale kiedy czytałem jej listy, nie odniosłem wrażenia, że tak wygląda. Wyobraziłem sobie kujonkę w okularach, z purpurowymi pasmami we włosach, ubraną w koszulkę z *Gwiezdnych wojen*.

Jeszcze raz patrzę na zdjęcie i moją uwagę zwracają fragmenty nagiej skóry na plecach, które wyłaniają się spod bluzki, kiedy patrzy przez ramię w stronę aparatu. Czuję, jak robi mi się gorą-

co. Zaczynam szybko przeglądać jej profil w poszukiwaniu czegokolwiek, co wskazywałoby, na to, że to jednak nie ona.

Proszę, nie bądź nią. Proszę, bądź tą zwyczajną, niczym niewyróżniającą się dziewczyną, tym wszystkim, co zdążyłem pokochać przez te siedem lat. Nie komplikuj naszych relacji, okazując się gorącą laską.

Jednak fakty mówią same za siebie. Wszystko potwierdza, że ta dziewczyna to Ryen. Moja Ryen.

Była w Gallo's, jej ulubionej pizzerii, oznaczyła piosenki, których słucha, i filmy, które ogląda, a wszystko to zrobiła ze swojego najnowszego iPhone'a. Telefonu, który uwielbia najbardziej na świecie.

Cholera.

Wyłączam iPoda Dane'a i przebijam się przez tłum. Grzejniki ocieplają nieco lodowate powietrze. Mijam kolejne dołki z ogniskami i czuję zapach pieczonych pianek. Zaciskam szczękę, próbując uspokoić bicie swojego serca. Z głośników rozlega się ogłuszająca muzyka.

Podchodzę do baru i kładę iPoda na ladzie, krzyżując ramiona na piersiach. *Nie ruszaj się.* Jeśli przyszła tu dla ciebie, to cię odnajdzie. A jeśli nie... to co wtedy? Mam po prostu tak to zostawić?

– Hej.

Gwałtownie podnoszę wzrok, tętno czuje aż w swoim żołądku. Tuż przy mnie stoi dziewczyna z filmiku.

A razem z nią...

Nie mogę oderwać wzroku od Ryen. Wiem, że jej koleżanka właśnie się ze mną przywitała, ale nic mnie to nie obchodzi. Ryen stoi obok niej i delikatnie mruży oczy, patrząc na mnie z wahaniem.

Ma długie proste włosy, a nie kręcone, jak na zdjęciu z Facebooka. Ubrana jest w czarny sweter z odkrytymi ramionami i obcisłe dżinsy, mocno poprzecierane. Przez strzępy materiału widzę skórę jej ud.

Ryen. Moja Ryen.

Zaciskam dłonie w pięści i napinam mięśnie.

Nic nie mówi. Czy wie, kim jestem?

Słyszę, jak jej koleżanka odchrząkuje, więc mrugam, w końcu na nią spoglądając.

– Cześć – odpowiadam.

Dziewczyna z filmiku przekrzywia głowę i patrzy na mnie.

– Muszę kogoś pocałować – mówi bez ogródek.

Oddycham płytko, a świadomość obecności Ryen sprawia mi niemalże fizyczny ból.

– Musisz? – pytam, dostrzegając jej długie czarne włosy opadające na szalik, który ma na sobie, i na bluzkę bez rękawów.

A tu jest naprawdę cholernie zimno.

– Tak. Mam to na mojej liście. – Wskazuje na kartkę, którą trzyma w dłoni.

Nagle jej spojrzenie przesuwa się po moim ciele, a na jej ustach pojawia się uśmiech. Czy to znaczy, że chce pocałować właśnie mnie?

Robi krok do przodu, ale zanim zdąży się zbliżyć, biorę kartkę z jej dłoni i sprawdzam, co tam jest napisane.

– To ciekawe, bo tu nic takiego nie ma – stwierdzam i oddaję jej świstek papieru.

– Robię to dla niej – wyjaśnia, zerkając na koleżankę. – Jest nieśmiała.

– Jestem wybredna – wtrąca się Ryen, a ja ponownie na nią spoglądam. Podoba mi się jej bezceremonialna odpowiedź.

Zadziera lekko brodę i prowokująco patrzy mi w oczy.

Czy to ma znaczyć, że nie spełniam jej wymagań? No, no... Powstrzymuję się od uśmiechu.

– Lyla! – woła ktoś. – O mój Boże, musisz to zobaczyć!

Koleżanka Ryen odwraca głowę w stronę stojącej niedaleko grupki ludzi i śmieje się z tego, co tam widzi. Teraz wiem, że ma na imię Lyla. Obraca się z powrotem do mnie.

– Zaraz wróćę. – *Jakby mnie to obchodziło.* – Proszę, pocałuj ją. Ona tego potrzebuje.

Zauważa, że Ryen wbija w nią zabójcze spojrzenie, więc szybko dodaje:

– To jedno z zadań.

Odchodzi ze śmiechem. Myślałem, że Ryen za nią pójdzie, ale się myliłem.

Zostaliśmy sami.

Spoglądam na nią, a po karku zaczyna spływać mi zimny pot. Oboje boimy się przełamać niezręczną ciszę.

Dlaczego ona nic nie mówi? Przecież musi wiedzieć, kim jestem. Oczywiście nie mówiłem jej, że niedawno założyłem zespół, bo za kilka miesięcy, gdy skończymy szkołę, chciałem ją zaskoczyć i sprezentować jej prawdziwą staroświecką kasętę demo, ale mimo wszystko bycie niewidzialnym w dzisiejszych czasach jest prawie niemożliwe. Imiona i zdjęcia są na naszej stronie na Facebooku oraz na stojakach z kartkami przy wejściu. Czy ona robi sobie ze mnie jaja?

Ryen przestępuje z nogi na nogę, widzę, jak jej klatka piersiowa się unosi, kiedy bierze głęboki oddech. Wygląda tak, jakby czekała, aż w końcu coś powiem. Ale się nie odzywam, więc wzdycha i spogląda na swoją kartkę.

– Potrzebuję jeszcze zdjęcia ze sceną jedzenia niczym z *Zakochanego kundla*.

Znowu zakładam ręce na piersiach. Patrząc na nią, mrużę oczy. Długo zamierza tak udawać?

– Albo – kontynuuje zirytowanym głosem, pewnie dlatego, że nie odpowiadam – może być zdjęcie zdjęć zdjęć. Cokolwiek to znaczy.

Wciąż milczę. Jej zachowanie zaczyna mnie denerwować. *Po siedmiu latach właśnie w taki sposób chcesz, żebyśmy się poznali, skarbie?*

Kręci głową tak, jakbym to ja był nieuprzejmy.

– No dobra, nieważne. – Odwraca się i chce odejść.

– Zaczekaj! – ktoś nagle woła.

Dane podbiega do Ryen i zatrzymuje ją, a potem podchodzi do mnie.

– Człowieku, dlaczego patrzysz na nią tak, jakby właśnie pobiła twoją babcię? – mruczy pod nosem, po czym odwraca się do Ryen i posyła jej uśmiech. – Cześć. Jak się masz?

Spuszczam wzrok, ale tylko na chwilę. Czyżby naprawdę nie wiedziała, kim jestem?

Domyślam się, że dziś jest tu masa ludzi, którzy nawet o nas nie słyszeli. Nie jesteśmy znanym zespołem, a nasza impreza prawdopodobnie jest jedynym wydarzeniem w obrębie pięćdziesięciu kilometrów, więc dlaczego miałyby tu nie przyjść, skoro w pobliżu nic innego się nie dzieje? Może nawet nie mieć pojęcia, że właśnie stoi przed nią Misha Lane. Chłopak, do którego pisze listy, odkąd skończyła jedenaście lat.

– Jak masz na imię? – pyta Dane, a ona odwraca się i podejrzliwie na mnie zerka.

Ma się na baczności. To moja wina.

– Ryen – odpowiada. – A ty?

– Dane – mówi i zwraca się w moją stronę. – A to jest... – zaczyna, ale ja nagle delikatnie uderzam go w brzuch.

Nie. Nie w taki sposób.

Ryen marszczy brwi. Pewnie się zastanawia, dlaczego tak się zachowuję.

– Jesteś z Falcon's Well? – kontynuuje Dane, rozumiejąc znaczenie mojego zachowania i zmieniając temat.

– Tak.

Dane przytakuje i ponownie zapada niezręczna cisza.

– No dobra. – Klaszcze. – Słyszałem, że musisz coś zjeść tak, jak w *Zakochanym kundlu*...

Nie czekając na odpowiedź, sięga przez bar i zaczyna grzebać w pojemnikach z jedzeniem.

Wyciąga kawałek cytryny, na którego widok Ryen się krzywi.

– Cytrynę?

– Wyzywam cię – oznajmia Dane.

Ona jednak kręci głową.

– No dobra, zaczekaj – rzuca i gdzieś znika.

Wpatruję się w Ryen. Nie mogę oderwać od niej wzroku. Jeszcze do mnie nie dociera, że to faktycznie ona.

Jej szczupłe palce napisały do mnie pięćset osiemdziesiąt dwa listy. Wiem, że gdy miała osiem lat, przewróciła się na lodowisku, a makijaż ma ukryć niewielką bliznę pod brodą. Wiem, że każdej nocy związuje włosy, bo nie ma nic gorszego niż obudzenie się z ustami pełnymi kosmyków.

Byłem z sześcioma dziewczynami, ale żadnej z nich nie znałem tak dobrze, jak znam ją.

A ona rzeczywiście nie wie, że to ja...

Dane wraca z drewnianym szpikulcem w dłoni, na którego czubku znajduje się pieczona pianka z jednego z ognisk. Podchodzi do mnie i wpycha mi ją do ręki.

– Współpracuj trochę.

Odwraca się do Ryen i chwytą jej telefon.

– Śmiało. Zrobię wam zdjęcie.

Oczy Ryen zdradzają rozbawienie, ale ciemnieją, gdy na mnie spogląda. Ewidentnie nie ma ochoty na zabawę w *Zakochanego kundla* akurat ze mną.

Jednak nie wycofuje się ani nie udaje nieśmiałej. Podchodzi do baru, chwytą jeden ze stołków i staje na jego drewnianej podpórce, by dodać sobie parę centymetrów. Nie jest niska, ale wiele jej brakuje do mojego metra osiemdziesiąt. Przybliżyła się do mnie i delikatnie rozchyła wargi, patrząc mi w oczy. Serce wali mi w piersiach jak oszalałe. Z trudem się powstrzymuję, żeby nie objąć jej ramionami i nie dotknąć.

Niespodziewanie ona się zatrzymuje.

– Zbliżam się do ciebie z otwartymi ustami. – Wskazuje na siebie. – Musisz mi pokazać, że naprawdę tego chcesz.

Nie wytrzymuję i kącik moich ust unosi się w lekkim uśmiechu. Cholera. Jest seksowna.

Nie spodziewałem się tego.

Łamię się. Podnoszę piankę i patrząc jej w oczy, otwieram usta. Oboje wychylamy się do przodu i delikatnie ją gryziemy, zastygając na chwilę, by Dane mógł zrobić zdjęcie. Jej oczy świdrują moje, a piersi wznoszą się i opadają. Czuję jej oddech na swoich wargach.

Całe moje ciało płonie, a gdy Ryen przybliża się jeszcze bardziej i bierze kolejnego gryza, jej usta muskają moje. Słyszę swój cichy jęk i odsuwam się, połykając kawałek pianki. *Cholera.*

Ryen przez chwilę żuje swoją część, po czym oblizuje wargi i schodzi ze stołka.

– Dziękuję.

Kiwam głową. Czuję na sobie wzrok Dane'a. Jestem pewien, że on wie, że coś nie gra. Rzucam drewniany szpikulec na ladę i patrzę mu w oczy. Przygląda mi się z niewinnym uśmiechem.

Co za kutafon.

No dobra, fajny pomysł z tą pianką, Dane. Z tą dziewczyną mógłbym zjeść dwanaście takich. Może jednak nie wróć od razu do domu, okej?

W mojej kieszeni zaczyna wibrować telefon, więc wyjmuję go i widzę na ekranie imię siostry. Odrzucam połączenie. Pewnie się zastanawia, gdzie zniknąłem z jej zamówieniem. Oddzwonię za minutę.

– Słuchaj – zaczyna Dane – te wszystkie zdjęcia, które wrzucasz na Facebooka... Nie masz chłopaka, który je zobaczy i będzie nas za nie ścigał, prawda?

Napinam się. Ryen nie ma chłopaka. Powiedziałyby mi o tym.

– Nic z tych rzeczy – odpowiada. – On wie, że nie jestem jego własnością.

Dane śmieje się, a ja stoję bez ruchu, uważnie słuchając.

– Nie, nie mam chłopaka – oznajmia już na poważnie.

– Trudno mi w to uwierzyć...

– I nikogo nie szukam – przerywa mu w pół zdania. – Kiedyś miałam jednego i musiałam go myć, karmić i wychodzić z nim na spacer...

– I co się zmieniło?

– Najwyraźniej miałam małe wymagania. – Wzrusza ramionami. – Potem stałam się wybredna.

– Czy istnieje jakiś facet, który mógłby sprostać twoim nowym wymaganiom?

– Tylko jeden. – Zerka na mnie, po czym ponownie patrzy na Dane'a. – Ale jeszcze go nie poznałam.

Jeden. Tylko jeden facet spełnia jej wymagania. Czyżby miała na myśli mnie?

Mój telefon ponownie zaczyna wibrować, więc wsuwam dłoń do kieszeni i wyłączam dźwięk.

Zerkam do góry i widzę błysk skupionych na jednym miejscu fleszy. Ludzie robią sobie zdjęcia przy ścianie z graffiti.

Podchodzę do Ryen i ku jej zaskoczeniu zabieram jej telefon. Staję za nią, włączam aparat, wybieram tryb selfie i schylam się, obejmując obiektywem nasze twarze. W kadrze zamykam jednak też stojącego za nami faceta, który robi zdjęcie dwóm dziewczynom przy ścianie z graffiti.

– Zdjęcie... – szepczę jej cicho do ucha, wskazując nasze selfie – zdjęcia... – wskazuję w ekranie telefonu na stojącego za nami faceta – zdjęcia. – Pokazuję ścianę, przed którą stoją fotografowane dziewczyny.

Na jej twarzy w końcu pojawia się uśmiech.

– Sprytne. Dzięki.

Klikam i zachowuję ten moment na zawsze.

Przez chwilę wdycham jej zapach i uśmiecham się do siebie – zanim będę musiał się odsunąć i pożegnać.

Znienawidzisz mnie za to, skarbie, gdy kiedyś w końcu naprawdę się spotkamy i zrozumiesz, co się właśnie stało.

Ryen bierze ode mnie komórkę i zaczyna powoli odchodzić. Zerka przez ramię i patrzy na mnie, po czym znika w tłumie ludzi.

A ja już chcę, żeby wróciła.

Wyciągam telefon z kieszeni i dzwonię do siostry. Jak bardzo mnie znienawidzi, jeśli powiem jej, żeby sama sobie kupiła swoje przekąski? Chyba nie mam ochoty jeszcze wychodzić.

Jednak kiedy oddzwaniem, nikt nie odbiera.

ROZDZIAŁ 2

RYEN

Trzy miesiące później...

Drogi Misho!

Co. Do. Diabła?

Tak, dobrze przeczytałeś. Mogłabym również napisać, że to mój ostatni list do Ciebie, ale wiem, że to nie byłaby prawda. Nie zamierzam z Ciebie rezygnować. Wymusiłeś na mnie obietnicę, że tego nie zrobię. Wciąż jestem tą Pieprzoną Niezawodną Panienką, nawet gdy Ty przez trzy miesiące nie odzywasz się ani słowem. Mam nadzieję, że dobrze się bawisz, gdziekolwiek teraz jesteś, dupku.

(A tak na poważnie, nie bądź martwy, dobrze?)

Masz moje uwagi na temat Twoich tekstów, które wysłałam z poprzednimi listami. Teraz trochę żałuję, że nie zrobiłam kopii. Czuję się tak, jakbyś zniknął na dobre, ale co z tego? Te słowa były przeznaczone dla Ciebie i tylko dla Ciebie – i nawet jeśli nie czytasz już moich listów lub w ogóle ich nie otrzymujesz, wciąż muszę je wysyłać. Lubię wiedzieć, że ONE usiłują Cię odnaleźć.

Co u mnie nowego? Dostałam się do college'u. Tak właściwie to do kilku. Zabawne. Strasznie długo chciałam, by moje życie całkowicie się zmieniło, a kiedy nareszcie ma to nastąpić, moja chęć ucieczki od wszystkiego zaczyna słabnąć. Chyba właśnie dlatego ludzie tak długo pozostają w tym poczuciu beznadziei, wiesz? Łatwiej jest trwać w tym, co znajome.

Czy Ty też to zauważyłeś? Że wszyscy chcemy przejść przez życie tak szybko i tak łatwo, jak to tylko możliwe? Że chociaż dobrze wiemy, że nie ma nagrody bez ryzyka, boimy się je podjąć?

Przyznam szczerze: sama się boję. Zaczęłam myśleć, że pójdzie do college'u niczego nie zmieni. Wciąż nie wiem, co chciałabym robić w życiu. I nagle z dnia na dzień nie stanę się pewniejsza swoich decyzji. Nadal będę wybierała nieodpowiednich przyjaciół i spotykała się z nieodpowiednimi chłopakami.

Bardzo chciałabym, żebyś się odezwał. Możesz mi powiedzieć, że jesteś zbyt zajęty lub że oboje robimy się za starzy na tę korespondencyjną przyjaźń, ale powiedz mi tylko, że we mnie wierzysz i że wszystko będzie w porządku. Takie banały zawsze brzmią lepiej, gdy słyszę je od Ciebie.

Nie tęsknię za Tobą. Wcale. Ani trochę.

Ryen

PS

Jeśli się dowiem, że porzuciłeś mnie dla nowego samochodu, innej dziewczyny lub najnowszej części Grand Theft Auto, zacznę pisać bzdury na forach poświęconych The Walking Dead, podając się za Ciebie.

Nakładam nasadkę na długopis ze srebrnym tuszem i podnoszę dwie kartki czarnego papieru, po czym delikatnie stukam nimi o biurko i zginam je na pół. Wkładam do dopasowanej czarnej koperty, biorę laseczkę czarnego wosku i trzymam ją nad świecą, która stoi na stoliku nocnym. Zapalam knot.

Trzy miesiące.

Krzywię się. Nigdy nie milczał aż tak długo. Misha często potrzebuje przestrzeni, więc zdążyłam się przyzwyczaić do ciszy, ale teraz coś musi być na rzeczy.

Parafina zaczyna się topić, więc przesuwam laseczkę nad kopertę i pozwalam kroplom wosku na nią opaść. Podnoszę swoją

pieczęć i wciskam ją w gorący wosk. Patrzy teraz na mnie odcisk eleganckiej czarnej czaszki.

To prezent od Mishy. Znudził mu się stempel, który dostałam, gdy miałam jedenaście lat. Tamten miał znak Gryffindoru z *Harry'ego Pottera*. Annie, jego siostra, wciąż się z niego śmiała. Zawsze wrzeszczała, że dostał list z Hogwartu.

Misha wysłał mi bardziej „męską” pieczęć i powiedział, że bym używała właśnie jej lub nie używała niczego.

Rozbawiło mnie to. *Niech ci będzie.*

Zaczęliśmy do siebie pisać wiele lat temu – w zasadzie przez pomyłkę. W piątej klasie nauczyciele chcieli dobrać do korespondencji uczniów z naszych klas według płci, żebyśmy czuli się swobodniej, ale on ma na imię Misha, a ja Ryen. Jego nauczyciel pomyślał, że jestem chłopcem, a mój, że on jest dziewczynką. I tak to się zaczęło.

Na samym początku nie dogadywaliśmy się zbyt dobrze, ale szybko odkryliśmy, że mamy jedną wspólną cechę. Kiedy byliśmy dziećmi, nasi rodzice się rozstali. Jego mama odeszła, gdy miał dwa lata, a ja nie widziałam swojego taty ani nie dostałam od niego żadnej wiadomości, odkąd skończyłam cztery. Oboje niezbyt dobrze ich pamiętamy.

Od tamtej pory minęło siedem lat. Jest prawie koniec liceum, a on stał się moim najlepszym przyjacielem.

Schodzę z łóżka i naklejam znaczek na kopertę, po czym kładę list na biurku. Wyślę go rano. Podchodzę do nocnego stolika i odkładam papier oraz przybory do pisania.

Prostuję się i opieram dłonie o biodra, a następnie wypuszczam niespokojny oddech.

Misha, gdzie ty jesteś, do cholery? Przecież ja tu tonę.

Chyba mogę go wygooglować, skoro tak się martwię? Albo odnaleźć na Facebooku, albo pójść do niego do domu. W końcu mieszka niecałe pięćdziesiąt kilometrów ode mnie i mam jego adres.

Obiecaliśmy sobie jednak, że tego nie zrobimy. A właściwie to ja go zmusiłam, żeby mi to obiecał. Nie będziemy się szukać, nie pojedziemy do miast, w których mieszkamy, nie poznamy osób, o których mówimy sobie w naszych listach. To zniszczyłoby stworzony w nich przez nas świat.

W tej chwili Misha Lare jest dla mnie idealny. W mojej głowie. Ze wszystkimi swoimi niedoskonałościami. Słucha mnie, motywuje i uspokaja, nie oczekując niczego w zamian. Zawsze mówi prawdę i jest jedyną osobą, przed którą nigdy nie muszę niczego ukrywać.

Jak wielu ludzi ma kogoś takiego?

Chociaż tak bardzo pragnę odpowiedzi, nie mogę zrezygnować z tego, co mamy. Jeszcze nie. Piszemy do siebie od siedmiu lat. Nasze listy stały się częścią tego, kim jestem, i nie wiem, co bym bez nich zrobiła. Jeśli go odszukam, wszystko całkowicie się zmieni.

Nie. Jeszcze trochę poczekam.

Zerkam na zegarek, już prawie czas. Moi przyjaciele będą tu za kilka minut.

Podnoszę z tacki na biurku kawałek kredy i podchodzę do ściany przy drzwiach mojej sypialni. Dookoła czterech zdjęć, które do niej przykleiłam, maluję niewielkie ramki.

Pierwsze z nich zostało zrobione ostatniej jesieni. Jestem cheerleaderką i stoję wśród wyglądających tak samo jak ja dziewczyn. Kolejne zrobiono ostatniego lata. Siedzę w swoim jeepie, a moi przyjaciele są upchani z tyłu. Następne jest z ósmej klasy, z Dnia Lat Osiemdziesiątych. Uśmiecham się i pozuję razem z całą klasą.

Na każdym z nich widnieję na pierwszym planie. Jestem w centrum, dominuję. Wyglądam na szczęśliwą.

Ostatnia fotografia jest sprzed kilku lat. Z czwartej klasy. Siedzę sama na ławce na placu zabaw i zmuszam się do słabego uśmiechu – dla mamy, która przyprowadziła mnie na Wieczór Filmowy

w mojej szkole. Dookoła mnie biegało i bawiło się mnóstwo dzieci, ale za każdym razem, kiedy próbowałam do nich dołączyć, wszystkie zachowywały się tak, jak gdyby mnie tam nie było. Biegły dalej, nie czekając na mnie. Rozmawiały ze sobą, nigdy ze mną.

Łzy napływają mi do oczu. Wyciągam dłoń i dotykam własnej twarzy na zdjęciu. Pamiętam to uczucie tak dobrze, jakby to było wczoraj. Odnosiłam wrażenie, że znalazłam się na imprezie, na którą nikt mnie nie zaprosił.

Boże, jak bardzo się zmieniłam.

– Ryen! – woła mnie ktoś z holu.

Pociągam nosem i szybko ocieram łzy, a moja siostra bez pukania otwiera drzwi pokoju. Zerka na mnie zza progu. Chrzękam i udaję, że jestem zajęta rysowaniem po ścianie.

– Czas spać – mówi.

– Mam osiemnaście lat – przypominam jej, jakby to miało wszystko wyjaśnić.

Nie patrzę na nią, tylko maluję tę samą część ramki, którą skończyłam wczoraj. Serio? Dopiero dziesiąta, a ona jest starsza ode mnie tylko o rok. W dodatku to ja jestem tu bardziej odpowiedzialna.

Czuję zapach perfum siostry i kątem oka dostrzegam, że jej blond włosy są rozpuszczone. *Doskonale*. To znaczy, że zaraz pewnie przyjdzie do niej jakiś chłopak i oboje będą sobą bardzo zajęci, a ja po cichu wymknę się z domu.

– Mama wysłała mi wiadomość – informuje. – Odrobiłaś pracę domową z matematyki?

– Tak.

– A z WOS-u?

– Skończyłam zarys – odpowiadam. – Zrobię ją w weekend.

– A angielski?

– Opublikowałam swoją recenzję *Nowego wspianatego świata* na Goodreads i wysłałam link mamie.

– Jaką następną książkę wybrałaś?

Krzywię się do ściany, gdy kawałki kredy spadają z niej na podłogę.

– 451° *Fahrenheita*.

– *Grzęzawisko, Nowy wspaniały świat, 451° Fahrenheita...* – szydzi, wyliczając moje najnowsze pozaszkolne lektury, za które mama daje mi dodatkowe kieszonkowe. – Boże, czytasz same nudy.

– Mama powiedziała, żebym wybrała klasykę literatury współczesnej – oznajmiam. – Sinclair, Huxley, Orwell...

– Jej chyba chodziło o *Wielkiego Gatsby'ego* albo coś w tym stylu.

Zamykam oczy, odchylam głowę i drwiąc z niej, udaję, że chrapię, po czym znowu prostuję szyję.

– Straszny z ciebie bachor. – Przewraca oczami.

– Jeśli wejdiesz między wrony...

Moja siostra skończyła szkołę w zeszłym roku i zaczęła uczęszczać do miejscowego college'u, ale wciąż mieszka z nami. To doskonałe rozwiązanie dla naszej mamy, która jest organizatorką różnego typu imprez i często wyjeżdża poza miasto na festiwale, koncerty i wystawy. Nie chce, bym była tu sama.

Nie mam pojęcia, dlaczego zdecydowała, by to właśnie Carson była za wszystko odpowiedzialna. Dostaję lepsze oceny w szkole, unikam kłopotów i wychodzi mi to o wiele lepiej niż jej. A przynajmniej takie sprawiam wrażenie.

Poza tym moja siostra wygania mnie do łóżka tylko dlatego, że chce mieć mnie z głowy, by dobrać się do chłopaka, który właśnie do niej jedzie.

Zachowuje się tak, jakby uważała, że wygadam się mamie.

Jakby w ogóle mnie to obchodziło.

– Tak tylko mówię – odpowiada, kładąc dłoń na biodrze. – Te książki są dość skomplikowane.

– Masz całkowitą rację – gram w jej grę. – Nie wiem, jak te wszystkie wielkie idee mieszczą się w moim małym mózdzku. Przez nie czuję się głupia jak gęś. Ale nie martw się – uspoka-

jam ją. – Dam ci znać, jeśli będę potrzebowała pomocy. Mogę już iść spać? Potrzebuję tych dziewięciu godzin. Jutro rano trenerka da nam wycisk na bieżni.

Carson coś odburkuje i zerka na moją ścianę.

– Nie mogę uwierzyć, że mama pozwoliła ci zrobić coś takiego w pokoju.

Potem odwraca się na pięcie i zamyka drzwi.

Patrzę na ścianę. Niecały rok temu pomalowałam ją czarną farbą i od tamtej pory piszę po niej, rysuję i szkicuję, gdy tylko chcę. Po całej powierzchni rozrzucone są teksty piosenek Mishy – razem z moimi przemyśleniami, pomysłami i innymi zapiskami.

Są tu zdjęcia, plakaty i setki słów, a każde z nich znaczy dla mnie coś wyjątkowego. Cały pokój tak wygląda, a ja to kocham. To miejsce, do którego nie muszę nikogo zapraszać. Szczególnie koleżanek. Zaczęłyby sobie tylko żartować z moich naprawdę kiepskich rysunków (które i tak uwielbiam), i ze słów Mishy, i moich.

Już dawno temu zrozumiałam, że nie muszę wyjawiać otaczającym mnie na co dzień ludziom, wszystkich tajemnic. Oni często lubią innych oceniać, a ja jestem szczęśliwsza, kiedy nikt nie przyczepia mi etykiety. Dlatego niektóre z moich sekretów na zawsze pozostaną sekretami.

Na łóżku wibruje telefon, więc czytam wiadomość.

Zawiera tylko trzy słowa. *Czekamy na zewnątrz.*

Szybko odpisuję, wybierając litery na ekranie środkowym palcem. *Już wychodzę.*

Nareszcie. Muszę się stąd wyrwać.

Rzucam komórkę na łóżko, ściągam koszulkę i spodenki do spania. Wszystko rzucam na podłogę, a następnie podbiegam do krzesła, z którego biorę dżinsowe szorty.

Wkładam je i naciągam biały T-shirt, na niego zakładam szarą bluzę z kapturem.

Mój telefon ponownie wibruje, ale to ignoruję.

Moment, moment, już schodzę.

Wsuwam do kieszeni komórkę i trochę pieniędzy, chwytam japonki i otwieram okno. Rzucam je przez dach werandy, spadają na ziemię.

Zgarniam włosy, wiążę je w koński ogon i wychodzę przez okno, po czym delikatnie je zamykam. Zostawiam swój pokój pogrążony w ciszy i ciemności, czyli zupełnie tak, jakbym teraz spała. Ostrożnie stąпам wzdłuż dachu i schodzę po drabince z boku domu. Podnoszę klapki i biegnę przez trawnik do ulicy, na której czeka na mnie samochód.

Podchodzę do auta i otwieram drzwi.

– Hej – wita mnie siedząca za kierownicą Lyla.

Wsiadam do środka. Zerkam przez ramię, na tylnym siedzeniu widzę Tena. Kiwam mu głową na powitanie.

Zamykam drzwi, schylam się, by włożyć japonki. Czuję gęsią skórę na ciele.

– Cholera. Nie mogę uwierzyć, że jest tak zimno. Poranny trening będzie prawdziwym koszmarem.

Jest kwiecień, więc dni stają się cieplejsze, ale temperatura podczas wczesnych ranków i wieczorów wciąż spada poniżej dziesięciu stopni. Powinnam była założyć długie spodnie.

– Japonki? – pyta mnie Lyla zdziwionym głosem.

– Tak. Przecież idziemy na plażę.

– Nie idziemy – wtrąca się Ten. – Idziemy do Cove. Trey ci nie powiedział?

Spoglądam na niego przez ramię. *Cove?*

– Myślałam, że postawili tam stróża, który ma przeganiać nieproszonych gości.

Ten wzrusza ramionami, ale patrzy na mnie zadziornym wzrokiem.

Aaahaaaa.

– Jeśli nas tam złapią, zwałę wszystko na was.

– A my zwalimy na ciebie – odpowiada Lyla melodyjnym głosem, patrząc na drogę.

Ten rechocze, a ja kręcę głową. Wcale mnie to nie bawi. Ryzykiem bycia liderem jest to, że ktoś zawsze czyha na twoją pozycję. Ja tylko żartowałam ze swoim komentarzem, ale coś mi mówi, że Lyla mówiła całkiem serio.

Lyla i Ten, znany także jako Theodore Edward Neilson, są moimi przyjaciółmi. Znamy się od gimnazjum i chodzimy do jednego liceum. Razem z Lylą jesteśmy cheerleaderkami, a we dwójkę są dla mnie jak pancierz.

Tak, czasami potrafią zachowywać się żenująco, robią za dużo hałasu i nie zawsze czuję się przy nich swobodnie, ale i tak ich potrzebuję. Nikt nie chce być w liceum sam, a jeśli masz przyjaciół, dobrych czy nieco gorszych, to masz również lekką przewagę.

W pewnym sensie liceum przypomina trochę więzienie. Nie przetrwasz w pojedynkę.

– Gdzieś z tyłu są moje trampki – Lyla zwróciła się do Tena. – Podaj jej, dobra?

Ten schyla się i przeszukuje podłogę, która najprawdopodobniej pokryta jest kupą śmieci. Lyla jeździ BMW z lat dziewięćdziesiątych, dostała je od mamy.

Ten rzuca jeden trampek i po chwili podaje mi drugi.

– Dziękuję.

Biorę buty i zsuwam ze stóp japonki. Wkładam trampki.

Jestem wdzięczna Lyli. W Cove będzie mokro i brudno.

– Szkoda, że nie wiedziałam o tym wcześniej – myślę na głos.
– Wzięłabym ze sobą aparat.

– A kto chciałby tam robić zdjęcia? – odpowiada szorstko Lyla.
– Kiedy tam przyjedziemy, znajdź jakąś karuzelę i zrób z Treya prawdziwego mężczyznę.

Opieram się wygodnie na siedzeniu i szczerzę zęby we wszytkowiedzącym uśmiechu.

– Myślę, że zrobiło to już wystarczająco dużo dziewczyn.

Trey Burrowes nie jest moim chłopakiem, ale z całą pewnością czegoś ode mnie chce. Trzymam go na dystans już od wielu miesięcy.

Podobnie jak my, niedługo skończy szkołę. To gość, który ma wszystko. Przyjaciół, popularność i cały świat klęczący u jego stóp... Ale w przeciwieństwie do mnie on to uwielbia. To coś, co określa jego charakter.

Trey jest aroganckim głąbem, który ma papkę zamiast mózgu i ego tak ogromne, jak jego męskie cycki. Och, przepraszam. Ogromne jak jego *klata*.

Zamykam na sekundę oczy i wypuszczam powietrze. *Gdzie ty, do cholery, jesteś, Misha?* To jedyna osoba, której mogę się wygadać.

– Tak, ale – mówi powoli Lyla, patrząc przez szybę – ciebie jeszcze nie miał i zdecydowanie jest zainteresowany tym, żeby to zmienić. Pamiętaj jednak, że nie będzie się za tobą uganiał przez całą wieczność. Szybko znajdzie sobie kogoś innego.

Czy to miało być ostrzeżenie? Zerkam na nią kątem oka i czuję, jak serce zaczyna walić mi w piersiach.

Co zamierzasz zrobić, Lyla? Wślizgnąć się na moje miejsce, jeśli nie rozłożę przed nim nóg? Cieszyć się moją stratą, gdy w końcu znudzi mu się czekanie i zacznie pieprzyć jakąś inną dziewczynę? Czyżby już zabawił się z kimś innym? Może z tobą?

Splatam ramiona na piersiach i wyglądam przez okno.

– Nie przejmuj się mną – odpowiadam, odbijając piłeczkę. – Trey przybiegnie do mnie, kiedy będę gotowa. Niezależnie od tego, czy teraz kogoś ma, czy też nie.

Z tyłu dobiega cichy śmiech Tena. Zawsze mnie wspiera, chociaż nie ma pojęcia, że teraz mam na myśli Lylę.

Zresztą nic mnie to nie obchodzi, czy Trey będzie się za mną uganiał, czy nie. Wiem natomiast, że Lyla usiłuje mnie sprowokować, a przecież dobrze wie, że nie powinna tego robić.

Obie jesteśmy niepokorne, ale bardzo się różnimy. Lyla potrzebuje zainteresowania facetów i prawie zawsze daje im to, czego od niej chcą, myśląc płytki afekt z prawdziwymi uczuciami. Pewnie, spotyka się z J.D., który jest kumplem Treya, ale nie zdziwiłabym się, gdyby zaczęła podrywać także jego.

Kiedy zdobędzie jakiegoś gościa, wydaje jej się, że jest ponad nami wszystkimi. Faceci, nawet ci, którzy mają swoje dziewczyny, pragną *jej*, przez co czuje się silna.

A przynajmniej do momentu, w którym zda sobie sprawę, że tak naprawdę zadowolili ich jakakolwiek kobieta. Wtedy wraca do punktu wyjścia.

A ja? Ja jestem słaba. Chcę po prostu bezproblemowo przetrwać każdy dzień. Nieważne, na czyj odcisk będę musiała nadebrać, żeby to osiągnąć. Zrozumiałam to niedługo po tym, jak ktoś zrobił mi tamto zdjęcie, na którym w samotności siedzę na ławce.

Teraz już nie jestem sama, ale czy stałam się przez to szczęśliwsza? Jeszcze nie wiem.

Zbieraj, zbieraj, zbieraj, bo nawet nie wiesz, że zbierasz cierpienie, które sam zasiałeś.

Uśmiecham się lekko, przypominając sobie ten tekst Mishy. Przysłał mi go kiedyś w jednym ze swoich listów i chciał poznać moją opinię. W tych słowach jest dużo racji. Przecież sama tego chciałam, prawda?

– Nienawidzę tej drogi – wkurza się nagle Ten.

Pełen niepokoju ton jego głosu wyrzywa mnie z zamyślenia. Mrugam i spoglądam przez szybę, żeby zobaczyć, o co mu chodzi.

Światła reflektorów samochodu Lyli wypalają dziurę w mroku nocy. Liście podrygują na gałęziach drzew, poruszane delikatnym wiatrem, co jest jedyną oznaką życia na tej, przypominającej ciemny, pusty i cichy tunel, autostradzie.

Jesteśmy na Old Pointe Road, pomiędzy Thunder Bay i Falcon's Well.

– Ludzie giną wszędzie – rzucam do Tena, zerkając na niego przez ramię.

– Ale nie tak młodo – odpowiada, wiercąc się niespokojnie. – Biedna dziewczyna.

Kilka miesięcy temu na poboczu tej drogi znaleziono ciało biegaczki, Anastasii Grayson. Była tylko o rok młodsza od nas i dostała zawału serca. Nie pamiętam dokładnie przyczyny. Tak jak powiedział Ten, nie zdarza się często, by ktoś tak młody zginął właśnie w taki sposób.

Napisałam o tym Mishy. Byłam ciekawa, czy ją zna, bo oboje mieszkali w tym samym mieście, ale to był jeden z wielu listów, na które nie odpowiedział.

Lyla skręca w prawo i wjeżdża na Badger Road, po czym wyciąga z konsoli tubkę z błyszczącym do ust. Opuszczam szybę i oddycham świeżym, chłodnym powietrzem znad oceanu.

Atlantyk chowa się jeszcze za wzgórzami, ale ja już teraz czuję w powietrzu zapach soli. Mieszkając na co dzień kilka kilometrów od oceanu, prawie w ogóle go nie zauważam, ale gdy przyjeżdżam na plażę – a właściwie do Cove, starego parku rozrywki *niedaleko* plaży – czuję się tak, jakbym znalazła się w innym świecie. Obmywa mnie morska bryza i prawie czuję piasek pod stopami.

Wolałabym, żebyśmy jechali na plażę.

– J.D. już tu jest – oznajmia Lyla, kiedy wjeżdżamy na opuszczony stary parking.

Światła reflektorów jej samochodu rzucają smugę na zaparkowany byle jak ciemnoniebieski samochód marki GMC Denali. Widocznie farba znakująca miejsca dla pojazdów musiała się zmyć już dawno temu.

Z pęknięć w chodniku wyrosły wysokie do pasa chwasty, które kołyszają się na wietrze. Przestrzeń za zniszczonymi budkami bileterów i wejściami do parku oświetla jedynie światło księży-

ca. W odległej ciemności mającą wyniosłe wieże i budynki, a ja dostrzegam kilka gigantycznych konstrukcji, z której jedna ma kształt koła – to najpewniej diabelski młyn.

Kiedy obracam głowę w drugą stronę, widzę podobne budowle, rozrzucone po okolicy. Przyglądam się szczątkom starych kolejek górskich, które wydają się być ciche i niepokojące.

Lyla wyłącza silnik, chwytając telefon i wyjmując kluczyki ze stacyjki, po czym wszyscy wysiadamy z samochodu. Staram się coś dostrzec przez bramy i zniszczone budki, zobaczyć, co znajduje się za tym ogromnym parkiem, ale widzę tylko ciemne otwory dawnych wejść, dziesiątki zakrętów i chodniki, które wydają się nie mieć końca. Wiatr przepływa przez rozbite okna i brzmi tak, jakby do mnie szeptał.

Zbyt wiele tu szczelin i zakamarków. Zbyt dużo miejsc, w których mogło się coś ukryć.

Podciągam rękawy bluzki. Nagle nie jest mi już tak zimno. Dlaczego w ogóle tu przyjechaliśmy, do cholery?

Patrzę w prawo i dostrzegam czarnego fordą raptora, zaparkowanego pod drzewami na skraju parkingu. Ma przyciemniane szyby. Czy ktoś jest w środku?

Dreszcz przebiega wzdłuż moich pleców. Masuję ramiona.

Może jeden z przyjaciół J.D. lub Treya przyjechał dziś własnym samochodem?

– Huu, huu! – słyszymy znieczeka kogoś naśladowającego sowę.

Odrywam wzrok od raptora. Spoglądamy w kierunku, z którego dobiegł głos.

– Jezus Chryste! – Lyla zaczyna się głośno śmiać. – Jesteście szaleni!

Kręcę głową, podczas gdy Lyla i Ten głośno krzyczą i biegną w stronę diabelskiego młyna, znajdującego się tuż za bramą. Chłopak Lyli, J.D., i jego kumpel Bryce wspinają się na wstrętne żółte słupy i są już około piętnastu metrów nad ziemią, pomiędzy starymi wagonikami.

– No chodź – zachęca mnie Lyla, pokonując barierkę. – Chodź, idziemy zobaczyć.

– Zobaczycy co? – pytam. – Niedziałające karuzele?

Lyla mnie ignoruje i biegnie w ich stronę, a Ten się śmieje.

– Chodź. – Chwyta moją dłoń i odciąga od diabelskiego młyna.

Idę za nim. Wkraczamy głębiej w park, podążając wzdłuż szerokich alei, które kiedyś wypełnione były tłumami ludzi. Rozglądam się, jednocześnie zafascynowana i przerażona.

Drzwi wiszą na zawiasach i skrzypią od podmuchów, a światło księżycy odbija się od leżących na ziemi pod rozbitymi oknami kawałków szkła. Wiatr wieje przez dziecięce wagoniki w kształcie słoń i balonów, wszędzie jest pusto i mrocznie. Mijamy karuzelę, na platformie widzę kałuże i brud pokrywający łuszczącą się farbę mechanicznych koni.

Pamiętam, jak na niej jeździłam, gdy byłam mała. To jedno z niewielu wspomnień związanych z moim tatą, które pamiętam z okresu zanim od nas odszedł.

Kiedy coraz bardziej zagłębiaamy się w park, wrzaski i piski naszych znajomych powoli cichną. Zwalniamy, a ja przyglądam się temu, co jeszcze pozostało z wesołego miasteczka.

Dawniej pełne było śmiechu i entuzjastycznych okrzyków, teraz marnieje – porzucone i pozostawione samemu sobie. Nikt już nie pamięta pulsującej tu niegdyś radości.

Wystarczyło tylko kilka krótkich lat. Tylko tyle czasu minęło, odkąd Adventure Cove po raz ostatni zamknął swoje bramy.

Jednak wbrew wszystkiemu wciąż tu jest, samotny i zaniedbany. Oddycham głęboko, wciągając zapach starego drewna, wilgoci i soli. *Samotny i zaniedbany, wciąż tu jestem. Wciąż tu jestem, zawsze tu będę...*

Śmieję się sama do siebie. *To byłby dobry tekst dla jednej z twoich piosenek, Misha.*

Idę za Tenem i myślę o wszystkich swoich przemyśleniach, które przez lata wysyłałam swojemu korespondencyjnemu przyjacielu.

lowi, a które on potem wykorzystywał w swoich piosenkach. Jeśli kiedyś zostanie gwiazdą, wystawię mu rachunek.

– To trochę smutne – stwierdza Ten, mijając stare budki z grami i dotykając ich drewnianych ram. – Pamiętam, jak tu przychodziłem. To wszystko wciąż wydaje się prawdziwe, prawda?

Podmuch nocnego wiatru omiata nagłe puste alejki pomiędzy budkami oraz dawnymi stoiskami z jedzeniem i rozwiewa mi włosy. Powietrze oplata moje nogi i przyciska mi koszulkę do ciała jak drugą skórę, wywołując dreszcze wzdłuż szyi.

Nagle czuję się osaczona.

Jakbym stała w oku rozszalałego tornada.

Jakbym była obserwowana.

Oślaniam się ramionami jak tarczą i doganiam Tena.

– Co robisz? – pytam, usiłując zagłuszyć strach zirytowaniem.

Ten ciągnie okiennicę jednej z drewnianych budek z grami. Udaje mu się ją lekko podważyć, ale nie może jej otworzyć, gdyż jest zamknięta na solidną kłódkę.

– Zdobywam dla ciebie misia – oznajmia w taki sposób, jakby nie rozumiał mojego zdziwienia.

– Myślisz, że te nagrody wciąż tam są? Po tylu latach?

– Przecież nie zamknęliby tych budek bez powodu, prawda?

Chichoczę i przyglądam się, jak trzyma dłońmi okiennicę i znów zaczyna za nią ciągnąć.

– J.D., przestań! – dobiega do nas z oddali krzyk Lyli.

Patrzę w górę i widzę ciemne kontury ich ciał, wciąż wspinających się na diabelski młyn.

– Aha! – woła ktoś i się śmieje.

Ten poddaje się i przestaje szarpać za okiennicę. Dokładnie ogląda kłódkę, tak jakby myślał, że może ją ot tak otworzyć. Zerkam niżej i w dolnej części budki zauważam brudną i porwaną ceratę.

Szturcham ją stopą i czuję, jak się porusza. Tędy można się wśliznąć do środka.

Ten od razu zapomina o kłódce i krzywi się, patrząc na ceratę.

– Wiedziałem o niej – mówi.

– Więc idź i zdobądź dla mnie tego misia – żądam, uśmiechając się lekko.

– Tak jest, wasza wysokość – mamrocze, opada na kolana i przeciska się do środka.

– Poświeć telefonem! – krzyczę, gdy znika.

– Jasne.

Śmieję się, kiedy słyszę ton jego głosu. Ze wszystkich ludzi w szkole, których nazywam moimi przyjaciółmi, Ten najbardziej zasługuje na to miano. Nie jest mi aż tak bliski jak Misha, ale niewiele do tego brakuje. Przy nim nie muszę aż tak bardzo udawać.

Jedyne, co powstrzymuje mnie przed większą bliskością, to jego przyjaźń z Lylą. Stanałby za mną, gdybym zdecydowała się opuścić bezpieczeństwo mojego niewielkiego kręgu przyjaciół?

Nie znam odpowiedzi na to pytanie.

– Nie ma tu żadnych misiów! – woła. – Ale są jakieś nadmuchiwane rzeczy!

Takie jak piłki plażowe?

– I wciąż są dobre? – żartuję, ale Ten nie odpowiada.

Schylam się, wytyżając słuch.

– Ten?

Cisza.

Włosy stają mi dęba. Prostuję się i wołam go ponownie, tym razem głośniej.

– Ten? Wszystko w porządku?

Nagle coś zaciska się wokół mojej talii. Podskakuję przerażona i wciągam mocno powietrze. Wtedy słyszę głęboki głos przy uchu.

– Witamy na zabawie, mała dziewczynko.

Serce wali mi w skroniach, gdy wyrывam się i obracam. To Trey. Trzyma pod brodą latarkę. Jej światło rozjaśnia mu twarz, podkreślając diabelski uśmiech.

Dupek.

Trey szczyrzy się od ucha do ucha, a jego jasnobrażowe włosy i kawowe oczy błyszczą. Opuszcza latarkę. Daje mi zaledwie chwilę na złapanie oddechu, zanim przerzuca mnie sobie przez ramię.

– Trey! – warczę, kiedy jego łopatka wbija mi się w brzuch. – Przestań!

Lecz on tylko się śmieje i klepie mnie w tyłek. Krzywię się, czując, jak przesuwa dłoń wzdłuż mojego uda.

– Przestań, idioto! – krzyczę i biję go po plecach.

Stawia mnie na ziemi, ale wciąż obejmuje mnie w pasie i chichocze.

– Mmmm, chodź tutaj – mruczy, przyciskając mnie do ściany budki. – Lubisz mnie drażnić, co?

Jego kłykcie muskają moje nagie uda.

– Nosisz krótką spódniczkę cheerleaderki do szkoły, gdzie nie mogę cię dotknąć, a zakładasz szorty wtedy, kiedy mogę.

– Co takiego? – pogrywam sobie z nim. – Moje nogi wyglądają inaczej w spódnicy?

– Zawsze wyglądają wspaniale. – Wychyla się do przodu, a ja krzywię się lekko, czując w jego oddechu zapach piwa. – Po prostu nie mogę wsunąć dłoni w szorty.

I wtedy zaczyna to, żeby mi zademonstrować, co ma na myśli, ale odpycham jego ręce.

– Tak, ale właśnie w tym rzecz – mówię. – *Chłopcy* narzekają. Mężczyźni nie pozwalają, aby cokolwiek stanęło im na drodze. Szorty lub nie.

Opuszcza wzrok i obrzuca wzrokiem moje ciało, a potem spogląda mi prosto w oczy.

– Chcę zabrać cię na randkę.

– Tak, wiem, czego chcesz.

Trey flirtuje ze mną już od jakiegoś czasu. Dobrze wiem, o co mu chodzi. Nie chce zabrać mnie tylko na kolację czy na film. Jeśli dam mu palec, urwie mi całe ramię. Nie potrzebuję obiet-

nicy pierścionka, by się z kimś zabawić, ale nie mam ochoty być jedynie jego kolejną zdobyczą.

Dlatego mu nie ulegam, ale też go nie odrzucam. Wiem, co stało się z ostatnią dziewczyną, która to zrobiła.

– Ty też tego chcesz – odpowiada, napierając na mnie szerokimi barkami i twardym torsem. – Jestem gorący kotku, i zawsze zdobywam to, czego chcę. To tylko kwestia czasu.

Prześwietlam na wylot jego ego i widzę faceta, który się boi, że inni nie dostrzegą tego, jaki jest wspaniały, więc dlatego musi się wciąż przechwalać. Trey Burrowes jest jak domek z kart, który w każdej chwili może się rozsypać.

Coś muska moją łydkę. Zerkam w dół i dostrzegam wychodzącego spod ceraty Tena. Przesuwam się w bok i odpycham Treya. Zauważam, że Ten trzyma coś w dłoni.

– Mam miecz. – Macha nadmuchiwaną plastikową zabawką.

Trey podłapuje dwuznaczność tego stwierdzenia.

– Ja też mam miecz.

Przelykam ten obleśny dowcip, który pozostawił w moich ustach ohydny posmak.

Trey odwraca się i milknie, skupiając nagle całą swoją uwagę na diabelskim młynie.

Tak łatwo się rozprasza. Tak szybko się nudzi.

– Wiesz co? – zwracam się do niego, po czym podchodzę do Tena i biorę go pod ramię. – Pozwolę ci odwiedzić Tena do domu.

Trey obraca głowę w naszą stronę i patrzy na mnie tak, jakbym straciła zmysły.

– A potem odwiedzisz mnie – kończę i widzę, jak jego brwi się unoszą. Zdobyłam jego uwagę.

Za sześć tygodni kończy się szkoła, mogę jeszcze przez jakiś czas poudawać. Nie mam ochoty iść z nim na randkę, ale nie chcę jutro rano znaleźć na Facebooku obleśnych plotek na swój temat. Trey Burrowes potrafi być miły, ale potrafi również być prawdziwym dupkiem.

Kącki jego ust unoszą się w delikatnym uśmiechu, odwraca się na pięcie.

– Musisz mnie tylko złapać. – Chwytam Tena za dłoń. – Policz do dwudziestu.

– Lepiej do pięciu – żartuje Ten, podążając za mną. – On nie potrafi liczyć do dwudziestu.

Mój brzuch aż trzęsie się ze śmiechu, ale nie śmieję się na głos.

Trey uśmiecha się ironicznie i patrzy na mnie tak, jakbym była posiłkiem, na który ma ochotę, a on właśnie postanowił, że zrobi wszystko, żeby go dostać. Zaczyna powoli iść w naszą stronę i odliczać.

– Jeden...

Na ten sygnał Ten i ja odwracamy się od niego i zaczynamy biec.

Oboje śmiejemy się głośno i ścigamy wzdłuż pokrytej mokrymi liśćmi oraz oberwanymi gałęziami drogi, mijając zniszczone budki. Biegniemy obok Orbitera, Log Flume i Tornada. Pamiętam, że w części z kolejką górską często leciało Def Leppard.

Zipper wciąż stoi, mroczny i zardzewiały, a my przeciskamy się pomiędzy starymi huśtawkami. Zimne łańcuchy ocierają się o moje ramiona, a huśtawki skrzypią, prawdopodobnie zdradzając, gdzie jesteśmy.

– Tu jestem! – krzyczy Ten.

Wciągam powietrze i podążam za nim. Wbiega do niewielkiego budynku, który wygląda na pomieszczenie dla pracowników. Wkraczając za nim w ciemności, zamykam za sobą drzwi. Wykrzywiam usta, gdy zatęchłe powietrze dociera do mojego nosa.

Ten wyciąga telefon i rozjaśnia wnętrze sztucznym światłem. Ja robię to samo. Teraz widać, że podłogę pokrywają śmieci. Z oddali dobiega mnie dźwięk kapiącej wody.

Ale nie przystajemy, by się rozejrzeć. Ten idzie w kierunku czegoś, co wygląda na schody, mija poręcz i robi krok w dół.

To dziwne. Stopnie prowadzą pod ziemię.

– Chcesz tam zejść? – pytam cicho, zerkając nad zielonymi stalowymi prętami i widząc w dole tylko nieprzenikniony mrok. Czuję narastający strach, a po plecach przechodzą mi ciarki.

– Nie bój się. – Ten zaczyna schodzić. – To tylko stary tunel. Wiele lunaparków takie ma.

Zatrzymuję się na chwilę. Zdaję sobie sprawę z tego, co może skrywać ten tunel. Zwierzęta, bezdomnych... trupy.

– Kiedyś obsługiwali mechaniczne zwierzaki i inne rzeczy właśnie stąd – dodaje Ten, świecąc sobie latarką z telefonu. – Podziemne przejścia pozwalały obsłudze parku szybko się po nim poruszać. Chodź!

Skąd on to wszystko wie, do cholery? Nie wiedziałam, że w wesołym miasteczku był ukryty tunel.

Mam wrażenie, że czuję niemalże oddech Treya na plecach, więc nie zatrzymuję się i przeskakuję przez barierkę.

– Tu są włączone światła – słyszę Tena, gdy jest już na samym dole.

Staję za nim i patrzę mu zza pleców.

Mój żołądek się zaciska z nerwów. Widzę długą podziemną drogę, całkowicie zbudowaną z betonu. To kwadratowy korytarz, szeroki i wysoki na jakieś trzy metry. Dostrzegam kałuże, utworzone prawdopodobnie przez wciekający przez pęknięcia deszcz lub na skutek nieszczelnej rury, lub może z powodu szczelin w ścianach, przez które może się tu dostać woda z oceanu. Szpary odbijają blask zawieszonych na suficie żarówek.

Na samym końcu majaczy czarna dziura. Czuję, jak przenika mnie zimno, więc zaczynam pocierać dłońmi swoje ramiona.

– Te żarówki są zapewne podłączone do zasilania z miasta – stwierdzam. – Może zawsze się świecą.

Oczywiście nie mam pojęcia, czy tak rzeczywiście jest. Zresztą dlaczego zawsze miałyby się świecić? Ale okłamywanie samej siebie w tym momencie, pomaga mi się uspokoić.

Nagle słyszę dźwięk zatrząskiwanych drzwi. Dochodzi z góry. Aż podskakuję i przez ułamek sekundy zerkam na schody. Kładę dłoń na ramieniu Tena i popycham go do przodu.

– Cholera – szepczę. – Ruchy, ruchy, ruchy!

Biegniemy wzdłuż tunelu. Serce wali mi w piersiach. Mijamy rozmaite drzwi i korytarze prowadzące do innych przejść, ale nigdzie nie skręcamy. Czuję, jak rosnące podekscytowanie zaczyna górować nad strachem.

Nie mogę przestać myśleć o tym, że gdyby to Misha brał udział w tym pościgu, nie próbowałby mnie dogonić. Co wcale nie oznacza, że by ze mną przegrał. Znalazłby inny sposób, żeby mnie przechrzyć.

Słyszę kroki za naszymi plecami, zerkam przez ramię. Widzę na schodach światło.

Wstrzymuję oddech i chwytam Tena za koszulkę, po czym wciągam go do pomieszczenia po prawej stronie. We framudze nie ma drzwi, więc wbiegamy do środka i chowamy się za ścianą, oddychając gwałtownie i starając się być cicho.

– Uważaj, kochanie – szepcze Ten. – Zachowujesz się tak, jakbyś *nie* chciała, żeby cię złapał.

Bo tak jest. Nie chcę, żeby mnie złapał. Już wolałabym, żeby ktoś wydepilował mi całe ciało woskiem tuż przed wrzącą kąpielą solną.

I nie chodzi o to, że Trey nie wydaje mi się atrakcyjny. Jest przystojny i dobrze zbudowany, więc dlaczego miałby mi się nie podobać?

Nie mam jednak zamiaru zostać jedną z jego dziewczyn, paradować po szkolnym korytarzu w obcisłej spódniczce i pozwalać mu klepać się po tyłku, podczas gdy jego przyjaciele będą gratulować mu kolejnej panny na koncie.

Potrząsającej włosami i chichoczącej bez końca.

Nie ma, kurwa, mowy.

Przyciskam głowę do ściany i wyteżam słuch, usiłując się zorientować, jak blisko jest Trey.

Czyżby zawrócił? A może skręcił w jeden z bocznych tuneli?

Naraz słyszę jakiś niewyraźny dźwięk. Mrużę oczy, nasłuchując. Brzmi tak, jakby w pomieszczeniu bzyczał komar.

– Słyszysz to? – szepczę.

W ciemności widzę kontury twarzy Tena, jego czarna sylwetka nieruchomieje w nasłuchiowaniu. W końcu jednak Ten zaczyna grzebać w kieszeniach. Chyba czegoś szuka. Po chwili blask ekranu jego telefonu słabo rozświetla pokój. Obracam się i otwieram szeroko oczy, gdy widzę łóżko z rozrzuconą białą pościelą i niewielki stolik.

Co, do diabła?

Ten podchodzi do łóżka.

– Więc w parku *jest* dozorca. Cholera.

– Jeśli jest – mówię cicho, podchodząc do niego i przyglądając się rzeczom na posłaniu – to dlaczego od razu nas stąd nie wyrzucił?

Ten unosi dłoń z telefonem i rozgląda się po pomieszczeniu, a ja patrzę na łóżko i stolik nocny. Widzę stary zegarek z czarnym zamszowym paskiem. Leży na zdjęciu z podobizną prawdopodobnie właśnie takiego zegarka. Na poduszce znajduje się kilka książek oraz iPod ze słuchawkami, a obok nich – notatnik i ołówek. Podnoszę zeszyt i zaczynam go kartkować. Pismo wygląda na męskie.

Wszystko przepada, kiedy wszyscy o wszystkim wiedzą.

Gdzie się schowasz, kiedy ich wzloty będą twoimi upadkami?

To tak wiele, tak ciężko, tak dużo, to takie męczące.

Pozwól im dalej jeść, aż nie zostanie z ciebie nic.

Nie zaciskaj w nerwach swoich błyszczących ust.

Bo to, czym się tak delektują, niedługo straci swój smak.

A ja chcę cię lizać, dopóki smakujesz jak ty.

Moje piersi wznoszą się i opadają, kiedy szybko i płytko łapię oddech. Zaciskam uda.

Chcę cię lizać...

Cholera. Zimny pot spływa mi po plecach, gdy wyobrażam sobie, jak ktoś szepcze mi do ucha te słowa. Nigdy nie byłam wielką fanką poezji, ale z chęcią przeczytałabym więcej twórczości tego faceta.

Przyglądam się zawijasom w literze „y” i ostrym końcówkom „s”, które przypominają błyskawice, i nagle czuję lekkie *déjà vu*.

Dziwne.

Nie, to niemożliwe. Papier jest wypełniony bazgrołami, pokrywającymi inne bazgroły. Ten straszny bałagan w niczym nie przypomina listów od Mishy.

– No nieźle – słyszę, jak Ten mamrocze. – To wygląda niepokojąco.

– Co? – pytam, odrywając wzrok od notesu i odwracając głowę, by na niego spojrzeć.

On jednak nie patrzy na mnie. Podążam wzrokiem za światłem jego komórki i w końcu zauważam wymalowane na ścianie słowo.

Odkładam notatnik na łóżko i przyglądam się napisowi.

SAMOTNOŚĆ.

Litery są jakby postrzępione, namalowane czarnym sprayem. Każda z nich jest tak wielka jak ja.

– *Naprawdę* niepokojąco – powtarza Ten.

Odsuwam się i rozglądam po pomieszczeniu, dokładnie je lustrując.

Taaak. Na ścianie zdjęcia twarzy z wydrapanymi oczami, dołujące słowa, tajemnicza poezja....

Staram się nawet nie myśleć, że ktoś tu nocuje. W opuszczonym, mrocznym tunelu.

Po chwili ciche brzęczenie ponownie przykuwa moją uwagę. Prowadzi mnie w kierunku łóżka. Dostrzegam leżące tam słuchawki i przyklądam je do ucha. Rozpoznaję *Bleed It Out*.

Cholera.

Słuchawki wylatują z moich rąk, oddech więźnie mi w gardle.

– iPod jest włączony – informuję, prostując się. – Nie wiem, kto tu mieszka, ale był tu bardzo niedawno. Musimy się związać. Natychmiast.

Ten rusza do wyjścia. Odchodzę trochę od łóżka, ale jeszcze na chwilę się zatrzymuję.

Odwracam się i wyrывam z notatnika kartkę z wierszem. Nie wiem, dlaczego ale chcę ją mieć.

Jeżeli mieszka tu jakiś gość, to pewnie nawet nie zauważy jej braku. A nawet jeśli, to przecież nie będzie wiedział, co się z nią stało.

– Idź – mówię do Tena, popychając go do przodu.

Składam kartkę i wsuwam ją do tylnej kieszeni.

Wychodzimy z pokoju, oświetlając sobie drogę telefonami, i skręcamy w lewo. Nagle ktoś łapie mnie i obejmuje ramionami, a ja krzyczę, bo ścisza mnie tak, że nie mogę złapać oddechu.

– Mam cię! – słyszę pełen dumy męski głos. – Więc jak będzie z tą podwózką?

Trey.

Wykręcami się z jego uścisku i w końcu udaje mi się wyrwać. Za Treyem stoją Lyla, J.D. i Bryce. Śmieją się.

– Cholera! – krzyczy Ten, głośno oddychając. Też jest zaskoczony ich obecnością.

– Mogliście wyłączyć latarki w telefonach – karci nas Lyla z uśmiechem na twarzy. – Zauważyliśmy je, kiedy tylko zeszliliśmy po schodach.

Mijam ich i idę ku wyjściu, ignorując ją. Gdybyśmy nie weszli do tego pomieszczenia, nie byłoby potrzeby włączania światła.

– Co wy w ogóle tutaj robiliście? – pyta J.D.

– Chodźmy już – mówię, tracąc cierpliwość. – Zbierajmy się stąd.

Idziemy z powrotem wzdłuż tunelu, a ja zerkam przez ramię na prawie kompletne ciemności za naszymi plecami i wejście do pokoju, z którego właśnie wyszliśmy.

Nic.

Ciemne kąty i cienie, słabe światło żarówek odbijające się w kałużach... Nic więcej nie widzę.

Oddycham głęboko. Nie mogę pozbyć się nieprzyjemnego odczucia, że ktoś tam jest.

– Nie o takiej zabawie myślałam, gdy zaproponowaliście wyprawę do Cove – narzeka Lyla, omijając niewielką kałużę.

Lekceważąc strach, zaczynam wbiegać po stopniach.

– Nie martw się – mamrocę na tyle głośno, by wszyscy mogli mnie usłyszeć. – Tylne siedzenie samochodu J.D. jest już bardzo blisko.

– No jasne. – J.D. wtóruje.

Powstrzymuję się przed spojrzeniem w czarny tunel.

Idę po schodach na górę, wciąż czując na sobie czyjś wzrok.

ROZDZIAŁ 3

RYEN

– Ruszajcie się panienki! – Trenerka, mijając nas, uderza po dwa razy pięścią w drzwi szafek.

Dziewczyny chichoczą i zaczynają szeptać, a ja przeczesuję palcami włosy i związuję je luźno w kucyk.

– Tak, słyszałam, że montują kamery – mówi do grupki dziewczyn Katelyn Stephens, siadając na ławce. – Chcą go złapać na gorącym uczynku.

Spryskuję się dezodorantem i wrzucam go z powrotem do torby treningowej, a potem maluję usta błyszczkiem, przeglądając się w lustrze na drzwiach mojej szafki.

Kamery, co? W szkole?

Dobrze wiedzieć.

Wkładam górę stroju cheerleaderki i zasłaniam stanik, po czym wygładzam koszulkę i spódniczkę. Wiele z nas niedługo skończy liceum, więc staramy się zwerbować nowe dziewczyny. Trenerka poprosiła, abyśmy od czasu do czasu przyszły do szkoły w naszych strojach, aby zainteresować pierwszoklasistki.

– Zastanawiałam się, jaki będzie ich następny ruch – do rozmowy dołącza kolejna z dziewcząt. – Wciąż im się wymyka.

– A ja mam nadzieję, że nadal będzie im się wymykał – dorzuca Lyla. – Wiecie, co napisał dziś rano?

Dziewczyny milkną. Doskonale wiem, na co teraz patrzą. Obracam głowę i spoglądam na ścianę nad wejściem do pokoju

trenerów. Ktoś nieudolnie przykleił tam sporą płachtę białego papieru pakowego, który teraz delikatnie trzepocze, unoszony powietrzem wydmuchiwany przez klimatyzację.

Uśmiecham się do siebie. Serce zaczyna mi szybciej bić, ale spokojnie dalej się przygotowuję.

– Nie krytykujcie masturbacji – mówi Mel Long, cytując napis, który wszyscy mieliśmy okazję ujrzeć przed porannym trenin-
giem, zanim przykryto go papierem. – W końcu to seks z kimś,
kogo kochacie.

Wszyscy wybuchają śmiechem. Jestem pewna, że nie mają po-
jęcia, że to cytat z Woody’ego Allena.

Odkryliśmy ten napis dziś rano, tym razem w żeńskiej prze-
bieralni. Nauczyciele szybko zasłonili go papierem, ale i tak każ-
dy zdążył go zobaczyć.

W ciągu ostatniego miesiąca ktoś dwadzieścia dwa razy do-
konał w szkole aktu wandalizmu. Dzisiejszy jest dwudziestym
trzecim.

Początki były niepozorne. Od czasu do czasu w szkole po-
jawiały się krótkie napisy, ale teraz częstotliwość tych działań
znacznie wzrosła. Nowy tekst pojawia się prawie codziennie,
a czasami nawet kilka razy w ciągu jednego dnia. Wandal do-
stał przydomek „Mały Punk” i najwyraźniej lubi włamywać się
w nocy do szkoły i pisać po ścianach.

– Słuchajcie – odzywam się, przerzucając torbę przez ramię
i zamykając drzwi szafki – jeśli zamontują kamery w koryta-
rzach i nad każdym wejściem, to ten ktoś albo pójdzie po rozum
do głowy i przestanie to robić, albo zostanie złapany. Jej lub jego
dni są policzone.

– Mam nadzieję, że go złapią – odpowiada Katelyn z błyskiem
w oczach. – Chcę wiedzieć, kto to jest.

– Buu! – dąsa się Lyla. – To zepsuje całą zabawę.

Obracam się na pięcie i wychodzę z szatni. To jasne, że złapa-
nie Punka zepsułoby całą zabawę. Aktualnie, gdy przychodzi-

my do szkoły, nikt z nas nie wie, czego się spodziewać. Doszło do tego, że od samego rana wszyscy uczniowie szukają nowej wiadomości od wandalą. Każdy uważa, że to świetna rozrywka i jest nią zaintrygowany. Sama muszę przyznać, że Falcon's Well byłoby odrobinę bardziej nudne bez tej tajemnicy.

No i czasami napisy mają poważny przekaz:

Poleruję się na błysk, ale nie można wypolerować tandety.

Punk

Wszyscy wówczas milkną, ewidentnie usiłując zignorować przeczytane słowa, jakby były bez znaczenia. Jednak jasne jest, że one tkwią w ich głowach przez cały dzień, niczym myśli spuszczone ze smyczy.

A czasami napisy są zabawne:

Do twojej wiadomości:

*twoja mama nie wybrałaby twojego taty, gdyby mogła wybierać
jeszcze raz.*

Punk

Wtedy wszyscy się śmieją.

Następnego dnia słyszałam jednak, że kilkoro rodziców zadzwoniło do szkoły z pretensjami. Wygląda na to, że ich synowie i córki urządzili im niezłe przesłuchanie, żeby się dowiedzieć, czy w słowach Punka była odrobina prawdy.

Wiadomości nigdy nie są podpisane imieniem ani nazwiskiem i nigdy nie są skierowane do konkretnych osób, a mimo to całe szkolne towarzystwo zaczęło ich wypatrywać. Kim jest autor? Jaka będzie jego kolejna wiadomość? Jak on to robi, że nikt go nie zauważa?

Wszyscy zakładają, że twórcą napisów jest *on*, a nie *ona*, chociaż nie ma na to żadnych dowodów.

Cała szkoła jest podekscytowana tajemniczymi przekazami i z pewnością wzrosła dzięki nim frekwencja. Nikt nie chce przegapić kolejnego.

Podchodzę do swojej szafki i kładę torbę na podłodze. Zaczynam odczuwać niespodziewany ciężar, który wydaje się mnie przytłaczać i to na tyle mocno, że z trudem biorę głęboki oddech. Wybieram kombinację liczb, żeby otworzyć zamek.

Czuję, że głowa zaczyna mi opadać, ale szybko łapię równowagę.
Cholera.

Otwieram szafkę i zasłaniając się drzwiami, sięgam pod spódnicę. Wyjmuję ukryty tam inhalator.

– Ej, mogę dziś pożyczyć twoją zamszową spódniczkę?

Podskakuję i szybko wyciągam dłoń spod miniówki.

Lyla stoi po mojej lewej stronie, a Katelyn i Mel po prawej.

Podnoszę plecak. Wyciągam z niego spakowane wczoraj wieczorem książki i zaczynam wkładać je do szafki.

– Mówisz o tej drogiej, dla której musiałam sprzedać do lumpeksu pół swojej garderoby? – pytam, wpychając książki na półkę. – Nie ma mowy.

– Powiem twojej mamie o tych wszystkich ciuchach, które chowasz w szafce.

– A ja twojej o tych wszystkich razach, kiedy wcale nie zostawałaś u mnie na noc – odpowiadam z uśmiechem, wkładając torbę do szafki i spoglądając na śmiejące się Katelyn i Mel.

Wyciągam notatnik na zajęcia ze sztuki oraz tekst na lekcję angielskiego.

– Proszę – mówi błagalnym tonem Lyla. – Moje nogi wyglądają w niej tak dobrze.

Nabieram tyle powietrza, ile jestem w stanie, czując już, jak coraz większy ciężar przygniata mi klatkę piersiową.

Dobra. Niech jej będzie. Zrobię wszystko, by się stąd wyrwać. Sięgam po spódniczkę, która wisi na własnoręcznie przeze mnie przymocowanym na tylnej ścianie szafki haczyku.

Rzucam w Lylę miękkim jasnobrązowym ciuchem.

– Tylko się w niej nie bzykaj.

Ona na to uśmiecha się i ogląda spódniczkę.

– Dziękuję.

Chwytam telefon i niewielką torbę, w której przechowuję ołówki.

– Co masz teraz? – pyta Lyla, przerzucając spódniczkę przez ramię. – Sztukę?

Kiwam głową.

– Naprawdę nie rozumiem, dlaczego wciąż na nią chodzisz. Przecież wiem, że jej nie znosisz.

Zamykam szafkę. Rozlega się dzwonek. Każdy zaczyna się zbierać.

– To już prawie koniec roku. Jakoś przeżyję.

– Mhm – odpowiada nieobecny głosem. Pewnie nawet mnie nie usłyszała. – No dobra, chodźmy. – Daje brodą znak Katelyn i Mel, po czym robi krok w tył i spogląda na mnie. – Zobaczmy się na lunchu, okej? Jeszcze raz dziękuję.

Znikają w czeluściach korytarza i tłumie ludzi. Idą na hiszpański, to dzisiaj ich pierwsze zajęcia. Obok przemykają inni uczniowie, pędzą po schodach na górę, trzaskają drzwiami zamkniętych szafek, wchodzi do klas... a ja czuję, że ból w pierśsiach zaczyna się rozprzestrzeniać. Gdy usiłuję oddychać, czuję, że mój żołądek płonie i zaczynam z coraz większym trudem pokonywać drogę wzdłuż korytarza.

Mijam Brandona Hewitta, jednego z przyjaciół Treya, i posyłam mu krótki uśmiech. Wkrótce zamkną się ostatnie drzwi, ucichną dźwięki kroków i rozmów. Z moich płuc wydobywa się tylko małe świst, kiedy usiłuję zaczerpnąć powietrza. Mój oddech drży, jakby gardło szarpały mi malutkie struny.

Mocno zaciskam powieki i świat zaczyna się kręcić.

Wciągam tyle powietrza, ile tylko mogę. Dobrze, że nikt nie widzi moich białych od ściskania książek kłycki ani nie wie

o igłach w moim gardle, które dygoczą w nim jak mieszadła, gdy z trudem powstrzymuję się od kaszlu.

Jestem dobra w udawaniu.

Kiedy zamykają się ostatnie drzwi, sięgam pod spódniczkę i wyciągam inhalator, którego nie udało mi się wcześniej wyjąć. Przysuwam go do ust, rozpylam lekarstwo i biorę głęboki wdech. Gorzki środek chemiczny uderza w tył mojego gardła i płynie w dół przełyku. Jego smak zawsze przypomina mi lizol, którym zachłysnęłam się dawno temu, kiedy mama wypsikala nim dom. Byłam wtedy małą dziewczynką.

Opieram się o ścianę i ponownie naciskam przycisk na inhalatorze, wciągając w usta więcej sprayu. Zamykam oczy i czuję, jak ogromny ciężar powoli zaczyna znikać z moich piersi.

Wciągam i wypuszczam powietrze, słysząc w uszach bicie serca, i czuję, że moje płuca robią się szersze i szersze. Niewidzialne dłonie, które je obejmowały, powoli rozluźniają swój uścisk.

Ten atak był dość nieoczekiwany.

Zwykle zdarza się, gdy jestem na zewnątrz albo gdy się przebiegam. Kiedy czuję, że powietrze robi się gęste, wychodzę do toalety i robię to, co muszę. Nienawidzę, kiedy ataki są niespodziewane, tak jak ten. Dookoła jest zbyt dużo ludzi, nawet w łazienkach. A teraz w dodatku jestem spóźniona na zajęcia.

Wsuwam inhalator pod gumkę spodenek i robię upragniony głęboki wdech. Wypuszczam powietrze i poprawiam książki pod pachą.

Odwracam się i skręcam w korytarz po prawej stronie, po czym idę po schodach na górę na zajęcia ze sztuki. To jedyne lekcje, które mam każdego dnia i które lubię, ale pozwalam znajomym myśleć, że ich nie znoszę. Sztuka, granie w szkolnym zespole, teatr... Wszystkie te przedmioty są łatwym celem do drwin, a ja nie chcę stać się tematem jednej z nich.

Ostrożnie otwieram drzwi i wchodzę do klasy, rozglądając się za panią Till, ale nigdzie jej nie widzę. Zapewne jest w składziku.

Nie potrzebuję kolejnego spóźnienia, więc...

Idę szybkim krokiem przez salę wzdłuż rzędów ławek. Podnoszę wzrok i nagle staję jak wryta. Przy mojej ławce siedzi sobie wygodnie Trey.

Ogarnia mnie irytacja. *Wspaniale.*

Pewnie zerwał się z chemii, którą i tak zdążył oblać, a którą przecież musi zdać, by móc skończyć szkołę. Zajęcia ze sztuki są moją godziną szczęścia, a jego obecność ją zrukuje.

Lekko wzdycham i zmuszam się do słabego uśmiechu.

– Hej.

Wysuwa jedną dłońią krzesło i opada na oparcie swojego, przyglądając mi się, gdy siadam. Pani Till pewnie nawet nie zauważy, że nie jest jednym z jej uczniów.

– Mam pewien pomysł... – zaczyna. Ogólnie wszyscy wesoło świergoczą. – Robisz coś siódmego maja?

– Hmm... – Z udawaną nonszalancją osuwam się na krześle i krzyżuję ramiona na piersiach, a następnie zakładam nogę na nogę. – Chyba miałam wtedy gdzieś być, ale zapomniałam.

Trey kładzie dłoń na oparciu mojego siedzenia i patrząc na mnie, przechyla głowę w bok.

– Myślisz, że byłabyś w stanie zdobyć jakąś sukienkę?

– Ja... – Przerywam w pół słowa, bo ktoś właśnie wszedł do sali.

Przez całe pomieszczenie prosto w naszą stronę idzie jakiś chłopak. Właśnie czuję, że przestałam oddychać. Wygląda dziwnie znajomo. Skąd mogę go znać?

Nic ze sobą nie przyniósł. Ani plecaka, ani książek, ani nawet ołówka. Siada w kolejnym rzędzie przy pustym stoliku po mojej lewej stronie.

Lustruję salę, wypatrując pani Till. Zastanawiam się, o co tu chodzi. Kimkolwiek jest ten chłopak, na pewno nie uczęszcza na te zajęcia, a zachowuje się, jakby tak było.

Czy to jakiś nowy?

Zerkam dyskretnie w lewą stronę, by mu się przyjrzeć. Siedzi rozluźniony, trzymając jedną rękę na stole, i patrzy przed siebie pewnym wzrokiem. Ma czarne plamy na zewnętrznej stronie dłoni, które ciągną się od przegubu do małego palca. Jego dłoń przypomina mi moją własną po rysowaniu.

– Hej – słyszę głos Treya.

Odrywam wzrok od nowego ucznia i przetykam ślinę.

– Tak, spoko. Jestem pewna, że coś znajdzie.

Chce, abym kupiła sukienkę. Bal na koniec roku szkolnego jest siódmego maja. Nikt mnie jeszcze nie zaprosił, bo krąży plotka, że Trey ma taki zamiar. Nie spieszył się jednak, a ja powoli zaczynałam się martwić. Chcę być na tym balu, nawet jeśli będę musiała pójść właśnie z nim.

Pozwalam sobie ponownie spojrzeć na *Nowego*, zerkam na niego kątem oka. Jego ciemnoniebieskie dżinsy są pobrudzone tak samo jak jego palce i łokieć, ale ma na sobie czysty szary T-shirt i buty w całkiem niezłym stanie. Jego oczy niemal giną pod gęstymi rzęsami, a krótkie ciemnobrązowe włosy lekko opadają mu na czoło. W dolnej wardze dostrzegam srebrny kolczyk, od którego odbija się światło. Zagryzam wargi i patrzę się na niego, wyobrażając sobie, jak to jest mieć coś takiego w tym miejscu.

– Możesz też pójść do fryzjera – papla Trey. – Tylko nie zwiążuj włosów. Lubię, gdy je rozpuszczasz.

Odwracam się do niego, odrywając wzrok od ust tajemniczego chłopaka, i prostuję na miejscu, skupiając uwagę na tym, co mówi Trey.

Bal. Rozmawiamy o balu.

– Nie ma sprawy – odpowiadam.

– Świetnie. – Uśmiecha się i osuwa na krześle. – Znam jedno świetne miejsce, gdzie robią doskonałe taco...

Zaczyna się śmiać, a chłopak siedzący obok niego łapie jego żart i rechocze razem z nim. Przez chwilę czerwienię się ze wstydu. Co, myślałaś, że zaprasza cię na bal? Głupia.

Nie denerwuję się jednak tym, że próbował ze mnie zadrwić. Wkładam zbroję i atakuję.

– No to baw się dobrze, bo ja w tym czasie będę na balu z Manny. Co nie, Manny? – wołam, kilka razy kopiąc nogę krzesła siedzącego przede mną chłopaka, czym zwracam na siebie jego uwagę.

Manny Cortez aż podskakuje, ale próbuje nas zignorować.

Trey i jego przyjaciel wciąż się śmieją, choć teraz z niego, a ja odczuwam odrobinę satysfakcji – nic na to nie mogę poradzić.

Ale inne uczucia też tam są. Wyrzuty sumienia, wstręt do siebie i współczucie dla Manny'ego, że wykorzystałam go w taki sposób.

Najważniejsze jednak, że udało mi się rozbawić Treya, więc jakkolwiek wstyd i empatia schodzą na drugi plan. Spoglądam na te emocje z góry. Wiem, że istnieją, ale na razie odbieram to tak, jakbym usiłowała dostrzec mrówki z okna samolotu. Jestem wysoko w obłokach, a to, co dzieje się na ziemi, jest zbyt małe, by mogło mnie zmartwić.

– Hej, Manny, podobno idziesz na bal z moją dziewczyną? – żartuje Trey i kopie jego krzesło, tak jak ja to przed chwilą zrobiłam. – Co? Stary? – Odwraca się w moją stronę. – Nie, to niemożliwe. Jemu chyba nawet nie podobają się dziewczyny.

Zmuszam się do słabego uśmiechu i kręcę głową. Mam nadzieję, że teraz się zamknie. Manny nie jest już mi potrzebny. Nie chcę się nad nim znęcać.

Manny waży najwyżej czterdzieści pięć kilo, a czerni jego włosów jest tak głęboka, że aż robi się niebieska. Ma bladą i tak gładką twarz, że w odpowiednim ubraniu z powodzeniem mógłby udawać dziewczynę. W dodatku używa konturówki, maluje na czarno paznokcie, nosi obcisłe dżinsy oraz popękane i brudne trampki... Jest typowym emo.

Chodzimy razem do szkoły od najwcześniejszych lat. A ja wciąż mam gumkę do ścierania w kształcie serca, którą dał mi

w drugiej klasie razem z kartką na Walentynki. Byłam jedyną dziewczyną, która coś od niego dostała. Nikt o tym nie wie. Nawet Misha nie ma pojęcia, dlaczego zachowałam te rzeczy.

Podnoszę wzrok na Manny'ego, który teraz siedzi w milczeniu. Pod czarnym T-shirtem widać napięte mięśnie. Ma spuszczoną głowę i prawdopodobnie nadzieję, że zostawimy go w spokoju. Pewnie myśli, że jeśli nie będzie się odzywał i pozostanie w bezruchu, znowu stanie się niewidzialny. Dobrze znam to uczucie.

Coś ciągnie mój wzrok w lewą stronę, więc zerkam na nowego chłopaka, który wciąż patrzy przed siebie. Teraz jego brwi są zmarszczone, a twarz napięta. Wygląda na wkurzonego.

– Nie, serio – kontynuuję Trey. Niechętnie odwracam się w jego stronę. – Idziemy na bal. Przyjadę po ciebie o szóstej limuzyną i pojedziemy na obiad, a potem wpadniemy na tańce... Przez całą noc będziesz tylko moja.

Potakuję ruchem głowy, prawie go nie słysząc.

– Okej, zaczynamy. – Pani Till wychodzi z klasowego schowka i rozkłada na stole przybory.

Rozwija ekran projekcyjny i wyłącza światła, a ja ponownie zezuję w lewo. Nowy wciąż siedzi z oczami wbitymi przed siebie i nadąsanym wyrazem twarzy. Czy on w ogóle może brać udział w tych zajęciach? Czy ma plan zajęć? Czy zamierza kiedyś się przedstawić? Zaczynam się zastanawiać, czy naprawdę tam siedzi. Mam chęć wyciągnąć dłoń i go dotknąć, by to sprawdzić. Czyżbym była jedyną osobą, która go w ogóle zauważyła?

Pani Till zaczyna pokazywać nam rozmaite sposoby rysowania prostej linii. W pewnym momencie Trey wyrывa z mojego notatnika kawałek kartki.

– Manny? – szepcze i zgniata papier w małą kulkę, którą w niego rzuca. – Hej, Manny? Styl emo już dawno wyszedł z mody, stary. Twój chłopak go lubi, czy co?

Teraz śmieje się wraz z kolegą, ale Manny nie reaguje.

Trey zgniata następną papierową kulkę, a ja ponownie czuję ciężar wyrzutów sumienia za to, co się dzieje. Jest większy niż wcześniej.

– Hej, stary. – Trey ciska kulką w Manny’ego, a ta odbija się od jego włosów i spada na podłogę. – Fajną masz kredkę do oczu. Może pożyczylbyś ją mojej dziewczynie?

Wtedy dostrzegam nagły ruch z lewej strony. Zerkam tam i widzę, że nowy chłopak wciąż trzyma dłoń na stole, ale teraz jest zaciśnięta w pięść.

Trey rzuca w Manny’ego kolejnym kawałkiem papieru, tym razem mocniej.

– Czy ty w ogóle masz jeszcze kutasa, pedale?

Krzywię się. *Jezu.*

I wtedy wszystko dzieje się w zawrotnym tempie. Nowy wstaje, chwytą krzesło Manny’ego, po czym ciągnie je razem z nim do swojego stołu i lokuje obok siebie. W efekcie siedzi teraz pomiędzy nim a nami. Patrę w oszołomieniu, jak sięga po blok rysunkowy i przybory Manny’ego, a potem kładzie je przed swoim nowym kolegą z ławki.

Serce wali mi w piersiach jak oszalałe, ale zaciskam usta i robię wszystko, by nie dać tego po sobie poznać. *O mój Boże.*

Uczniowie obracają głowy i obserwują, jak *Nowy* siada z powrotem na swoim krześle. Nic nie mówi i na nikogo nie patrzy, tylko ponownie spogląda przed siebie poważnym wzrokiem. Manny oddycha głęboko, cały jest spięty z powodu tego, co się właśnie stało. Trey i jego kolega milkną. Wpatrują się w nieznanego ucznia.

– Widzę, że pedały trzymają się razem – mruczy w końcu pod nosem Trey.

Znowu rzucam okiem na *Nowego*. Wiem, że musiał to usłyszeć, ale wydaje się niewzruszony. Widzę tylko, jak napina ramiona i zaciska szczękę.

Jest wściekły i właśnie dał nam to do zrozumienia. Nikt nigdy tego nie robił. Nikt nigdy się nie ośmielił, zwrócić nam uwagi.

Trey nic więcej nie mówi, a reszta uczniów skupia się w końcu na zajęciach. Staram się skoncentrować na poleceniach nauczycielki, ale nie potrafię. Czuję obecność nowego chłopaka i mam ochotę na niego spojrzeć. Kim jest, do diabła?

I nagle mnie olśniewa. Tamta impreza. *O cholera.*

Mrugam i ukradkiem mu się przyglądam. To gość z zabawy w zadania, sprzed paru miesięcy. Wciąż mam w telefonie nasze wspólne zdjęcia.

Czy on mnie pamięta?

To takie dziwne. Nie umieściłam ich na stronie konkursowej. Po oddaleniu się od niego i jego kolegi, przez resztę wieczoru nie mogłam skupić uwagi na niczym innym. Cały czas go wypatrywałam, co sprawiło, że nie skończyłam wymaganych etapów zabawy.

Więcej go jednak nie zobaczyłam. Rozpłynął się w powietrzu.

Pani Till kończy nam tłumaczyć, na czym ma polegać nasza praca. Przez resztę zajęć podpatruję *Nowego* i równocześnie usiłuję skupić uwagę na bezsensownych rysunkach. Od tygodnia pracuję nad pewnym projektem, ale dziś się nim nie zajmuję, bo nie chcę, by Trey go zobaczył.

Chociaż najbardziej lubię zajęcia artystyczne, to jednak właśnie na nich czuję się najmniej pewnie. Nie mam wielkiego talentu artystycznego, ale lubię tworzyć i być kreatywna, a jedyną alternatywą był jeszcze warsztat samochodowy. Nie miałam zamiaru spędzić pięciu miesięcy w jednym pomieszczeniu z dwudziestoma facetami, którzy próbowaliby zajrzeć mi pod spódnicę.

Z tego względu wybrałam sztukę i teraz maluję dla Mishy. Przygotowuję okładkę do jego debiutanckiego albumu. Ma to być prezent-niespodzianka na zakończenie szkoły. Nie będzie musiał jej wykorzystywać, nawet nie przypuszczam, że mógłby to zrobić, ale myślę, że i tak sprawi mu frajdę. Będzie miał coś, co go zmotywuje.

Tak więc oczywiste jest, że nie chcę, aby Trey ją zobaczył i zaczął o nią wypytywać. Robiłby sobie tylko żarty z czegoś, co kocham.

Nikt nie wie, kim jest Misha Lare. Nawet Lyla. On jest tylko mój. I w sumie nie wiem, jak mogłabym go opisać. Nie ma sensu nawet próbować.

No i jeśli nikomu o nim nie powiem, będzie wydawał się mniej prawdziwy. Nie poczuję aż takiego bólu, gdy kiedyś go stracę.

A wiem, że tak się stanie – jeżeli już się nie stało. Wszystko, co dobre, kiedyś się kończy.



– To on – szepcze mi do ucha Ten, po czym sadowi się przy stole, przy którym siedzę z Lylą i Mel. – To on pisze po ścianach.

Wskazuje za siebie brodą, a ja odrywam się od pracy domowej z matematyki i podążam za jego spojrzeniem.

Nowy siedzi sam przy okrągłym stole. Wyciągnął nogi pod blatem i skrzyżował je w kostkach, a ramiona splótł na klatce piersiowej. Czarne kabelki biegną wzdłuż jego ciała do słuchawek w uszach. Wpatruje się w blat skupionym wzrokiem, tak samo surowym jak rano.

Powstrzymuję cisnący mi się na usta uśmiech. Nowy naprawdę istnieje. Ten też go widzi.

Mój wzrok pada na prawe ramię nieznanego. Dostrzegam tatuaże – mój żołądek aż podskakuje.

Nie widziałam ich dziś rano.

Pewnie dlatego, że było to niemożliwe z mojego miejsca. Nie wiem, co przedstawiają, ale jest tam też wytatuowany jakiś tekst. Rozglądam się i spostrzegam, że inni również obserwują nowego chłopaka. Rzucają w jego stronę zaciekawione spojrzenia i szepczą między sobą...

Odwracam się z powrotem do stolika i ponownie zaczynam pisać ołówkiem w podręczniku, kończąc pracę domową, której dzięki temu nie będę musiała już odrabiać wieczorem.

– Myślisz, że to on włamuje się do szkoły? Dlaczego?

– Wystarczy tylko na niego spojrzeć. To oczywiste, że w przyszłości trafi do pudła.

W rzeczywistości wcale nie wygląda tak groźnie. Jest trochę zaniedbany i gniewny, ale to przecież nie oznacza, że musi być przestępcą.

Ponownie zerkam za siebie, tym razem lustrując jego twarz. Zwracam uwagę na mięśnie szczęki, mocne czarne oczy, kształt nosa i zmarszczone brwi, przez które sprawia wrażenie, jakby ciągle był niezadowolony... Przypomina mi raczej kogoś, kto daje innym w pysk, jeśli odważą się do niego odezwać, a nie wypisuje sprayem na ścianach teksty piosenek.

Nowy podnosi nagle głowę i patrzy przed siebie. Podążam za jego wzrokiem.

W naszą stronę zmierza Trey. Mówi coś do dyrektorki Burrowes, gdy ta go mija. Nowy im się przygląda.

– To nowy uczeń? – pyta Lyla. Widzę, jak go obczaja. – Jest całkiem niezły. Jak się nazywa?

– Masen Laurent – odpowiada Ten.

Nie mogę się powstrzymać i powtarzam w myślach imię *Nowego*. Więc to jest ten sekret, przed którego wyjawieniem chciał powstrzymać tamtego wieczoru swojego kolegę?

– Dziś rano był na moich zajęciach z fizyki – wyjaśnia Ten.

– Był też na moich zajęciach ze sztuki – dodaje, przewracając kartkę w podręczniku rozpoczynając kolejne zadanie. – Nawet się nie odezwał.

– Co o nim wiesz? – dopytuje Lyla.

– Nic. Nie interesuje mnie. – Wzruszam ramionami, nie patrząc na nią.

Trey i J.D. siadają po obu stronach Lyli i jedzą swoje kanapki.

– Cześć, kotku.

Trey przyciska frytkę do moich zamkniętych ust, a ja chwytam ją palcami i wyrzucam za siebie, co bardzo rozbawia i jego, i J.D. Ale ja skupiam się na pracy domowej.

– Nie sądzę, by w ogóle się do kogokolwiek odezwał – oznajmia Ten. – Pani Kline spytała go o coś na fizyce, a on nawet nie zareagował.

– Kto? – pyta J.D.

– Masen Laurent. – Trey wskazuje na *Nowego*. – Dziś zaczął.

– Ciekawe, w jaki sposób dostaje się do szkoły nocą – zastanawia się cicho Lyla.

Odkładam ołówek na stół i podnoszę wzrok znad podręcznika, by spojrzeć na nią znacząco.

– Nie mów tak, jakbyś była pewna, że to on jest tym wandal. Nie wiemy tego. Poza tym dopiero zaczął chodzić do naszej szkoły, a te napisy pojawiają się od ponad miesiąca.

Nie chcę, by obwiniano go za coś, czego – jestem o tym przekonana – nie robi.

– No dobra. – Zdenerwowana Lyla przewraca oczami i zaczyna dłużyć w swojej sałatce. – Ciekawe, jak „ten ktoś” dostaje się do szkoły nocą.

– Mam pewną koncepcję – odzywa się Ten. – Myślę, że on w ogóle nie opuszcza szkoły. Ten wandal. Myślę, że zostaje tu na noc.

– Dlaczego miałby tak robić? – J.D. w gryza się w hamburgera.

– A jak inaczej ominąłby alarmy? – odpowiada Ten. – Zastanów się. Szkoła jest otwarta do późna z powodu zajęć na basenie, lekcji przygotowujących do egzaminów, drużyn sportowych ćwiczących na siłowni, korepetycji... Może wyjść ze szkoły, coś zjeść, zrobić, co tylko chce, i wrócić przed dziewiątą, gdy w końcu zamykają drzwi. Może tu spędzić całą noc. Może nawet tu mieszka. W końcu teraz napisy pojawiają się niemal codziennie.

Kończę rozwiązywać ostatnie równanie, powoli sunąc ołówkiem po kartce. Ten ma rację. W jaki inny sposób można ominąć alarmy oprócz ukrywania się w szkole i czekania, aż ją zamkną?

Chyba że ma się klucze i zna się kod.

– Do naszej szkoły nie chodzą żadne bezdomne dzieciaki – wtrącam się. – Pewnie byśmy je zauważyli.

W końcu to liceum nie jest aż takie duże.

– Pamiętaj, co sama powiedziałaś – przypomina Lyla. – *On* dopiero co się tu pojawił, więc nic jeszcze o nim nie wiemy. – Patrzy nad moją głową. Dobrze wiem, komu się przygląda. – Mógł tu spędzić cały miesiąc, zanim oficjalnie zaczął uczęszczać do naszej szkoły. Nikt nawet by o tym nie wiedział.

– Chcesz zwalić winę na zanedbanego, nowego ucznia bez przyjaciół? – odcinam się. – Jaki mógłby mieć powód, by to robić? Ale zaczekaj, o czymś zapomniałam. Przecież nic mnie to nie obchodzi.

Ponownie pochylam się nad pracą domową i dodaję:

– Masen Laurent nie mieszka w naszej szkole i nie pisze po ścianach, szafkach i czymkolwiek innym. Jest nowym uczniem, a wy zwyczajnie rzucacie na niego bezpodstawne oskarżenia. Mam już dość tej rozmowy.

– Możemy wszystkiego się o nim dowiedzieć – dołącza do dyskusji Trey. – Mogę wkraść się do biura mojej macochy i sprawdzić jego kartotekę, zobaczyć, gdzie mieszka.

– Świetny pomysł – zgadza się z nim J.D.

Złowieszczy ton ich głosów wywołuje we mnie niepokój. Trey'owi wszystko uchodzi na sucho, bo jego macocha jest dyrektorką.

Zamykam podręcznik i zeszyt, po czym kładę jeden na drugim.

– I dlaczego to miałoby być dla mnie zabawne?

Na ustach Treya wykwita uśmiech.

– Co masz na myśli? Powiedz.

Opieram przedramiona na stole i obracam głowę, by spojrzeć na Masena Laurenta. Jego spokój jest dezorientujący. Zachowuje się tak, jakby nikt poza nim nie istniał.

Ludzie kręcą się dookoła, mijają go, zewsząd dobiegają ich głosy. Po lewej ktoś się śmieje, a z prawej ktoś upuścił tackę. Ale on sprawia wrażenie, jakby był zamknięty w bańce. Wokół toczy się życie, ale nic nie jest w stanie jej przebić.

Czuję jednak, że on świetnie zdaje sobie sprawę z tego, co dzieje się dookoła. Chociaż w żaden sposób nie reaguje, wszystkiego jest świadomy. Ta myśl wywołuje we mnie dreszcze.

Odwracam się do Treya i biorę głęboki oddech, dodając sobie odwagi.

– Ufasz mi? – pytam.

– Nie, ale mam dla ciebie długą smycz.

J.D. rechocze. Wstaję od stołu, odsuwając krzesło.

– Gdzie idziesz? – zaciekawia się Lyla.

A ja ruszam prosto do Masena, rzucając jej przez ramię:

– Chcę usłyszeć jego głos.

Idę do niewielkiego okrągłego stolika dla czterech osób, przy którym siedzi, i usadawiam się na jego krawędzi, chwytając blat dłońmi po obu stronach ud.

Nowy zauważa moją nogę i powoli podnosi wzrok, aż w końcu zatrzymuje go na mojej twarzy.

Słyszę dźwięk perkusji i gitar z jego słuchawek. Masen ich nie zdejmuje. Wciąż siedzi przy stole bez ruchu, marszcząc tylko brwi jeszcze bardziej niż wcześniej.

Delikatnie wyjmuję mu z uszu słuchawki, zerkając przez ramię na moich przyjaciół. Wszyscy się nam przyglądają.

– Oni myślą, że jesteś bezdomny – informuję go, a jego spojrzenie przesuwają się z nich na mnie. – Ale ja nie widziałam, żebyś coś w ogóle jadł lub do kogokolwiek się odezwał. Myślę, że jesteś duchem.

Uśmiecham się wyzywająco i odkładam słuchawki na stół, po czym kładę dłoń na jego klatce piersiowej. Natychmiast czuję ciepło jego ciała, przez które przebiega mnie lekki dreszcz.

– Nie, jednak nie – dodaję śmieiej. – Czuję bicie twojego serca. Jest coraz szybsze.

Masen spokojnie mi się przygląda. Patrzy na mnie tak, jakby na coś czekał. Może chce, żebym już sobie poszła, choć jeszcze mnie nie odepchnął.

Zdejmuję dłoń z jego klatki piersiowej i odchylam się lekko.

– Pamiętam cię, wiesz? Byłeś na tej imprezie w lutym. W magazynie w Thunder Bay.

Wciąż nie odpowiada, a ja zaczynam główkować, czy się nie pomyliłam. Tamten chłopak nie był zbyt rozmowny, lecz zachowywał się raczej przyjaźnie. Jak mam wywołać reakcję w kimś, kto mnie ignoruje?

– Lubisz kino samochodowe, Masen? – pytam. – Tak masz na imię, prawda? – Spoglądam w dół i bawię się jego długopisem, udając nieśmiałość. – Jest już dość ciepło na takie wypady. Może miałbyś ochotę wybrać się tam kiedyś ze mną i moimi przyjaciółkami? Dasz mi swój numer?

Jego klatka piersiowa opada i wznosi się z każdym oddechem, a gdy patrzy mi w oczy, czuję, jak moja skóra zaczyna pulsować. W ich głębokiej zieleni płonie ogień, którego nie potrafię określić. To gniew? Strach? Pożądanie? O czym on, do jasnej cholery, myśli i dlaczego ciągle milczy? Z trudem przetykam ślinę. Czuję się tak, jakbym czekała, aż pajacyk wyskoczy z pudełka.

– Nie lubisz ludzi? – naciskam, po czym schylam się do niego i szepczę: – A może to tylko dziewczyn nie lubisz?

– Panno Trevarrow? – słyszę surowy głos, który natychmiast rozpoznaję. Dyrektorka Burrows. – Proszę natychmiast zejść ze stołu.

Odwracam się w jej stronę, ale nagle czuję, jak czyjeś dłonie chwytają mnie w talii.

Zaczerpuję powietrza, kiedy zszokowana ląduję na kolanach Masena.

– Lubię dziewczyny – mruczy mi do ucha, a wtedy tempo mojego serca zaczyna sprawiać mi niemal fizyczny ból.

Czubkiem języka sunie w górę po mojej szyi. Zastygam. Oddycham w szaleńczym rytmie, a w moich żyłach płynie żywy ogień.

Kurwa.

– Ale ty... – Jego głęboki głos i gorący oddech drażnią moją skórę. – Ty smakujesz jak gówno.

Co takiego?

Nagle Masen wstaje ze stołka, a ja zsuwam się z jego kolan i ląduję na podłodze. Wyciągam ręce, żeby sobie pomóc.

Co, do cholery?

Słyszę śmiech i rozglądam się dookoła. Parę osób przy stolikach obok patrzy na mnie i chichocze.

Mam wrażenie, że zaciskają się wokół mnie ściany. Ze wstydu cała czerwienieję.

Nawet nie muszę się odwracać, by wiedzieć, że Lyla też się uśmiecha.

Skurwysyn.

Tymczasem Masen Laurent zabiera ze stołu notatnik i długopis, owija słuchawki wokół szyi i mija mnie, wychodząc bez słowa ze stołówki.

Dupek. Co jest z nim nie tak?

Wstaję i otrzepuję spódniczkę, po czym ruszam do swojego stolika.

To nie był pierwszy raz, kiedy ktoś zabawił się moim kosztem, lecz ten będzie ostatni.

ROZDZIAŁ 4

RYEN

– Idę do Banana Republic. – Ten podbiega do mnie i obejmuje mnie ramieniem wokół szyi. – Chcesz iść ze mną?

Zaprzeczam ruchem głowy, skręcając w lewo.

– Muszę iść do domu. Dziś moja kolej na gotowanie obiadu.

Szkoła jest pusta. Właśnie skończyliśmy trening i kiedy wszyscy są pod prysznicami lub idą tam, gdzie muszą, ja wciąż mam na sobie szorty, sportowy stanik i koszulkę bez rękawów. Jedyne, co teraz chciałabym zrobić, to wrócić do domu. Dzisiejsze zdarzenia wytrąciły mnie z równowagi. Muszę dojść do siebie.

Ten nowy chłopak, Masen, jest naprawdę ciężkim przypadkiem. Musiałam wyłączyć telefon, by ignorować powiadomienia z Facebooka, które zaczęły spływać po lunchu. Dzięki Bogu nikt nie zdążył zrobić mi zdjęcia, gdy Masen zrzuca mnie z kolan, a ja ląduję dupą na podłodze, ale i tak Lyla wrzuciła nawiązujący do tej sytuacji mem i nie omieszkała mnie w nim oznaczyć.

Oczywiście „to tylko żarty”.

Nieważne. I tak muszę iść do domu.

Podczas przerwy na lunch udało mi się odrobić algebrę, lecz wciąż zostało mi parę zadań z angielskiego i wiedzy o społeczeństwie, do których będę musiała przysiąść wieczorem.

– Wow, to twoja szafka? – znowu słyszę głos Tena.

Patrzę wzdłuż korytarza i widzę na podłodze przy mojej szafce sporo rzeczy.

Ten mnie puszcza i szybko tam podbiegamy. Drzwiczki są otwarte i lekko wygięte. Wyglądają tak, jakby ktoś wyważył je łomem lub innym narzędziem.

Co, do diabła?

Kląkam. Nie mogę złapać tchu, kiedy przeglądam swoje ubrania, iPoda i mnóstwo rozrzuconych papierów. Wyciągnięte są z teczek, w których tak starannie je posegregowałam.

– Co tu się stało, do cholery? – mówi Ten rozgniewanym głosem. – Niczego nie brakuje?

Otwieram na oścież drzwi szafki i oglądam jej zawartość. Małe różowe półeczki, które sama zamontowałam, i górna lampka wciąż są na swoim miejscu. Tak samo jak parasolka i trzymana tu na wszelki wypadek polarowa kurtka. Ponownie klękam i przyglądam się rzeczom na dole szafki. Nie brakuje żadnej książki. Są też moje Louboutiny i koszulki, które ukrywam przed mamą.

– Nie sądzę – odpowiadam.

Wciąż jestem roztrzęsiona i nie mogę złapać oddechu.

Po co ktoś się włamywał, skoro nic nie zabrał?

Rozglądam się nerwowo dookoła. Nie widzę, żeby komuś innemu też to się przytrafiło.

– Zastanawiam się, co to może znaczyć – odzywa się Ten.

– Co? – Spoglądam do góry, podążając za jego wzrokiem.

Zamyka drzwi mojej szafki i pokazuje mi słowo, które ktoś napisał czarnym markerem na ich zewnętrznej stronie.

Pustka.

Patrzę na nie, nic nie rozumiejąc. *Co?*

Moje płuca nagle robią się ciężkie. Myślę intensywnie, usiłując pojąć, co tu się do diaska stało.

Co to ma znaczyć i dlaczego ktoś włamał się tylko do mojej szafki?

Zbieram z podłogi swoje rzeczy i wkładam je do torby – przerażona, że ktoś to zrobił, kiedy byłam na treningu. Sekretariat jest już zamknięty, ale jutro z samego rana na pewno zgłoszę to włamanie.

Wkładam czarną polarową kurtkę i wychodzę na parking razem z Tenem. Wsiadamy do swoich samochodów, ja natychmiast blokuję u siebie drzwi.

Jutro będę musiała poprosić o przydzielenie nowej szafki. Nie mogę przez cały dzień nosić ze sobą wszystkich rzeczy, nawet jeśli do końca szkoły zostało niewiele ponad miesiąc.

Niech to szlag. Kto mógłby mi to zrobić? Wiem, że nie każdy mnie lubi. Ten jest chyba jedyną osobą, która nie ma powodu, by się na mnie wkurzać, ale nikt szczególnie nie przychodzi mi do głowy. Co będzie, jeśli to się znowu stanie?

Szybko jadę do domu. Wjeżdżam na podjazd, po czym parkuję w garażu. Nie ma w nim innych aut. Moja siostra pewnie wciąż jest na zajęciach, a samochód mamy stoi zaparkowany na lotnisku, gdzie go zostawiła, żeby mieć czym jutro wrócić do domu.

Patrzę w ekran telefonu i piszę krótką odpowiedź na wiadomość, którą wysłała mi dziś o świcie.

Jutro wrócę późno. Mam trening i pływanie – piszę.

OK. Obiad będzie czekał – odpisuje mama. – *Nie zapomnij o spakowaniu dodatkowych kanapek.*

Tak, tak. Wrzucam telefon do torby. Kilka razy w tygodniu zostaję dłużej w szkole na treningu cheerleaderek, a potem przez kilka godzin prowadzę lekcje pływania. Mam krótką przerwę, podczas której mogę coś zjeść, bo nie wracam do domu na obiad. Mogę wtedy też odrobić pracę domową.

Zamykam garaż, zabieram torby i wchodzę do kuchni przez kolejne drzwi. Wyjmuję z lodówki butelkę wody i idę po schodach na górę.

Poczuję się lepiej, kiedy wezmę prysznic.

Włamanie do mojej szafki i to, co wydarzyło się w stołówce, sprawiło, że wróciły uczucia, których nie było w moim sercu od dawna. Nie jestem już osobą, z której ludzie się naśmiewają. Teraz faceci tacy jak Masen traktują mnie z szacunkiem. Nie pozwolę, żeby zburzył, to, co udało mi się zbudować. Teraz jestem silniejsza.

Otwieram drzwi swojego pokoju i wchodzę do środka. Nagle torby wypadają mi z rąk.

Co jest kurwa????

– Co ty tu robisz do cholery?! – krzyczę.

Masen, ten *Nowy*, siedzi na moim krześle i przechyłony do tyłu, trzyma dłonie za głowę. Słyszę muzykę, więc spoglądam na swojego iPoda. Włączył *Stupid Girl Garbage*.

Rzuca mi arogancki uśmieszek i patrzy na mnie całkiem zre-laksowany, tak jakby wcale nie włamał się do mojego domu i nie posadził swojego tyłka tam, gdzie nie miał do tego prawa.

– Halo? – syczę. – Co robisz w moim pokoju, dupku?

Powoli wypuszcza powietrze i unosi brodę, wpatrując się we mnie.

– Najpierw poszedłem do drugiego pokoju. Domyślam się, że należy do twojej siostry. Dziwne, był bardziej w twoim stylu. Pełen różowego syfu dla księżniczek, z pościelą w zebłą.

Szybko zamykam drzwi. Nie chcę, żeby Carson go zobaczyła, gdy wróci do domu.

– Jak tu wszedłeś?

Masen ignoruje moje pytanie i mówi dalej:

– Nie uznałem też, że imię wypisane neonowymi literami nad łóżkiem wskazywało na ciebie. – Śmieje się, prawdopodobnie z głupekowatych narcystycznych dekoracji mojej siostry. – Ryen, prawda? Muszę powiedzieć, że nie takiego pokoju się po tobie spodziewałem.

Jeszcze wiele rzeczy cię zaskoczy, kutasiarzu.

– Wynoś się.

– Zmusz mnie.
 – Jak się tu dostałeś? – Zaciskam dłonie w pięści.
 – Przez drzwi wejściowe. – Wstaje i do mnie podchodzi. – Gdzie one są?

– Co takiego? – Marszczę brwi zaskoczona.
 – Moje rzeczy. – Uśmiech raptem znika z jego twarzy.
 Jego rzeczy? O czym on mówi?
 – Wynoś się! – wrzeszczę. – Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.
 – Wydajesz się zdenerwowana.
 – Serio? – wypalam. – Nie lubię zastawać w domu obcych ludzi, a szczególnie nie lubię, kiedy ktoś wchodzi bez pozwolenia do mojego pokoju.

– Nic mnie to nie obchodzi – odpowiada, wyglądając na znużonego. – Zabrałaś coś, co należy do mnie. Dwie rzeczy. Chcę je z powrotem.

– Nic ci nie zabrałam. A teraz won!

Sięga za plecy i wyjmuję coś z tylnej kieszeni spodni, po czym wyciąga przed siebie dłoń. Mina mi rzednie i czuję, że dłonie zaczynają mi drżeć.

Cholera. Mój pamiętnik.

Trzyma w dłoni oprawiony w białą skórę duży notatnik, w którym przez ostatnie trzy lata wylewałam swoje żale i smutki. Naprawdę nie chcę, by ktokolwiek, kiedykolwiek go czytał. Są w nim wszystkie moje najgorsze myśli dotyczące mojej rodziny, przyjaciół i oczywiście mnie. Nigdy nie wypowiedziałabym ich na głos.

Jak on go znalazł?

– Schowanie pamiętnika pod materacem nie było zbyt oryginalnym pomysłem, wiesz? – mówi. – I tak, przeczytałam ten fragment. I tamten też. I ten kolejny również.

Serce wali mi w uszach, a w gardle rodzi się krzyk.

W panice ruszam w jego stronę.

Chwytam dziennik, ale Laurent mnie odpycha. Padam na łóżko. A on na mnie.

Wydaję z siebie dziwne dźwięki i przeraźliwie krzyczę, usiłując wyrwać mu notes.

Sięga po coś i nagle widzę swoje nożyczki wymierzone prosto w moją twarz. Zamieram w bezruchu, wpatrzona w ostre końce.

– Nie martw się – drażni się ze mną mrocznym głosem. – Nie mam zamiaru pokazywać tego twojej mamusi. Zamierzam wyrwać z niego po kolei każdą pieprzoną stronę i porozklejać po całej szkole, więc słuchaj mnie uważnie, głupia pizdo. Nie będę dłużej traciła na to czasu. Chcę medalion i kawałek papieru, który zabrałaś z Cove.

– Z Cove? – Nie mogę oddychać przygnieciona jego ciężarem.
– Co...

Przerywam w pół słowa. O czym on mówi, do cholery?

I nagle mnie olśniewa. Cove. Ostatni wieczór. Kawałek papieru.

Chcę cię lizać, dopóki smakujesz jak ty.

A dziś... Smakujesz jak gówno.

Patrzę na niego oniemiała.

– O mój Boże.

To był jego pokój?

Miałam rację. Ktoś był wtedy w tunelu. Zobaczył nas.

Moje oczy robią się okrągłe. To on włamał się do mojej szafki! Dlatego nic z niej nie zginęło. Nie znalazł tego, czego szukał.

Masen pochyla się w moją stronę i podnosi nożyczki. Wykonuje szybki ruch, a ja z przerażeniem patrzę, jak kilka moich włosów frunie na pościel.

– Przestań! – krzyczę. – Ja nie... ja...

Jego mroczne zielone oczy zwężają się. Patrzy groźnie, przesywając mnie wzrokiem na wylot.

Wzdrygam się i sięgam do poduszki, by wyjąć spod niej złożoną, pomiętą kartkę papieru. Wciskam mu ją w pierś.

Bierze ode mnie świstek.

– A teraz medalik.

– Nie wzięłam żadnego medalionu! – wrzeszczę. – Tylko tę kartkę.

Ponownie tnie nożyczkami kolejny kosmyk moich włosów, a ja krzyczę.

– Cholera! Przecież mówię, że go nie wzięłam! Ja...

Ten. Ten był ze mną. To on wziął medalik.

Psiakrew.

– Co? – warczy Masen, prawdopodobnie zauważając nagłą zmianę wyrazu mojej twarzy.

Oddycham głęboko, poruszając nerwowo szczęką.

– Był ze mną ktoś jeszcze. Wezmę go od niego, dobra? Wezmę go. A teraz złaż ze mnie!

Przez chwilę patrzy na mnie bez ruchu, ale w końcu schodzi ze mnie i z łóżka. Rzuca nożyczki na biurko, wsuwając kartkę do tylnej kieszeni spodni.

Staję na równe nogi i łapię swój koński ogon. Od razu zauważam niewielki ubytek włosów. Odciął około centymetra w dwóch miejscach.

Zalewa mnie wkurwienie.

– Kutas.

– Jutro – rozkazuje, ignorując moją obelgę. – Po szkole na parkingu. – Podnosi mój dziennik. – Zatrzymam go jako zabezpieczenie.

– Nie ma mowy. Nie ufam ci.

– Kto by się spodziewał, Kamyczku? – Uśmiecha się. – Mamy coś wspólnego. Ja też ci nie ufam. – Ścisną notes w garści. – Nie marnuj mojego czasu. Widzimy się jutro po szkole.

Zaciskam zęby i patrzę, jak idzie w kierunku drzwi. Zatrzymuje się w wejściu i odwraca, by jeszcze raz obrzucić wzrokiem pomieszczenie.

– Wiesz... naprawdę podoba mi się twój pokój. – Wygląda, jakby się nad czymś zastanawiał. – Może gdybyś pokazała w szkole coś podobnego do tego, co jest tutaj, ludzie przestaliby cię obgadywać za twoimi plecami.

Wychodzi i zatrząskuje za sobą drzwi, a mi rzednie mina.

Patrzę na nie i wypisane na nich kredą słowo, którego tam wcześniej nie było.

Pozory.



Następnego dnia rano podchodzę do szafki Tena. Wcześniej zdążyłam już zgłosić w sekretariacie włamanie do mojej, a teraz czekam na otrzymanie nowej. Korytarze są pełne uczniów. Ściskam mocno książki i usiłuję nie zwracać na siebie uwagi.

– Masz go? – pytam Tena, nawet się z nim nie witając.

Spogląda na mnie znad drzwiczek swojej szafki i wzdycha, sprawiając wrażenie lekko zawstydzonego. Ostatniego wieczoru wysłałam mu wiadomość, w której zażądałam, by przyniósł dziś do szkoły medalion.

Sięga do kieszeni bermudów i wyciąga z niej długi łańcuszek, na końcu którego znajduje się srebrny krążek.

Biorę go od niego. Od razu czuję ulgę, choć niewielką. Mam to, czego chce ten dupek. Teraz będę mogła odzyskać swój pamiętnik.

– Dlaczego go wzięłeś? – pytam zdenerwowana.

Co on sobie myślał? Że będzie mu pasował do T-shirta?

Ten jednak tylko wzrusza ramionami.

– Wyglądał na zabytkowy. Pomyślałem, że może być coś wart. Wsuwam medalion do kieszeni.

– Jesteś kleptomaniem.

– Skąd wiedziałaś, że go wzięłem?

Bo gorący nowy kolega z klasy, który okazuje się także mieszkac w tunelu pod opuszczonym parkiem rozrywki, włamał się wczoraj do mojego pokoju, obciął mi włosy i zagroził, że ujawni wszystkie moje paskudne przemyślenia na temat moich przyjaciół, jeśli mu go nie oddam.

Nie, dzięki.

– Zobaczymy się na lunchu. – Ignoruję jego pytanie, po czym ruszam na zajęcia ze sztuki.

Po drodze wyciągam z kieszeni nienależący do mnie przedmiot i obracam go w palcach. Patrząc na stare srebro i przyglądam się skomplikowanemu wzorowi, który przebiega wokół ogromnego kamienia księżycowego. Ten ma rację. Medalion rzeczywiście wygląda na zabytkowy. W kilku miejscach dostrzegam delikatne zarysowania, ale widać, że metal, z którego został wykonany jest mocny i solidny.

Jakie znacznie ma ten wisiołek dla Masena Laurenta? Wchodząc powoli po schodach, otwieram medalion. Wokół słyszę biegających i śmiejących się ludzi, którzy stają się wkrótce zaledwie dalekim echem.

W środku, zamiast tego, czego można byłoby się po takim przedmiocie spodziewać, czyli jakiegoś zdjęcia, znajduję złożony świstek papieru.

Wyjmuję go i rozkładam, a następnie czytam zapisane na nim słowa.

Zamknij oczy. Nie ma tutaj nic, co można zobaczyć.

Zatrzymuję się i wpatruję w kartkę, powtarzając w myślach przeczytane słowa.

Brzmia znajomo. Wydaje mi się, że już je gdzieś słyszałam. Może sama je kiedyś cytowałam albo...

W korytarzu rozbrzmiewa drugi dzwonek. Do końca przerwy została tylko minuta. Składam kartkę i umieszczam ją w medalionie, który następnie zamykam.

Wszyscy w pośpiechu wbiegają po schodach lub z nich zbiegają. Ja też pędzę na swoje zajęcia, wsuwając naszyjnik do kieszeni džinsowych szortów.

Do kogo należy? Do kogoś z jego rodziny? Do jego dziewczyny? A może go ukradł? Przecież mieszka w tunelu pod lunaparkiem, a biorąc pod uwagę jego brudne dłonie i ubrania, nic nie wskazuje na to, by opiekowali się nim rodzice. Pewnie jest splukany, a jeśli potrafił się włamać do mojego domu i nie zostawić po sobie żadnych śladów, z całą pewnością robił to już wcześniej.

Mam ochotę od razu odszukać Masena i odzyskać pamiętnik, ale pewnie przechowuje go w swojej szafce lub w samochodzie. Nie sądzę jednak, żeby udało mi się dokonać z nim szybkiej wymiany bez niepotrzebnej widowni, która mogłaby być świadkiem tego, jak rozmawiam z kolesiem, który wczoraj zrzucił mnie z kolan na podłogę. Po tym wszystkim nie chcę już więcej być z nim widziana.

Na szczęście nie ma go na dzisiejszych zajęciach. Pewnie się z nich zerwał.

A może w ogóle nie przyszedł do szkoły? Moje serce zatrzymuje się na samą myśl o tym i nagle czuję przypływ paniki. Jeśli to oznacza, że – aby go odnaleźć – będę musiała znowu iść na tamto złomowisko, strasznie się wkurzę. Nie pozwolę mu zatrzymać mojego pamiętnika.

Po sztuce idę na lekcję angielskiego, niosąc pracę domową, zeszyt i egzemplarz *Lolity*. Zauważam go od razu po wejściu do klasy. Siedzi w rzędzie po mojej lewej stronie, jedną ławkę dalej.

Czuję ulgę, ale również lekką irytację. Wczoraj go tu nie było. Czy to znaczy, że zamierza chodzić na więcej moich zajęć?

Masen wydaje się mnie nie dostrzegać. Zachowuje się identycznie jak wczoraj. Siedzi w ławce i patrzy przed siebie z lekko rozgniewanym wyrazem twarzy, jakby wszystko było dla niego ogromnym problemem.

Siadam na swoim miejscu. Zauważam, że dzisiaj jego czarne dżinsy i T-shirt są czyste.

Pan Foster włącza projektor, żeby ekran laptopa wyświetlił się przed całą klasą na dużej białej tablicy, po czym zaczyna obchód i oddaje nam nasze eseje. Dzwoni ostatni dzwonek, a uczniowie ściszą głośnie, gdy nauczyciel mija ich w alejkach między ławkami.

– Jednego jestem ciekaw – mówi pan Foster i spogląda na mnie, kiedy zatrzymuje się przy moim stoliku z esejem w dłoniach. – Przeczytałaś książkę czy jej recenzję?

Słyszę dobiegający z tyłu śmiech. To na pewno J.D. Uśmiecham się.

– Poprosił nas pan o zanalizowanie tej opowieści, więc obejrzałam film – wyjaśniam, wyjmując mu z dłoni moją pracę o Annie Kareninie. – Uwaga, spoiler: było w nim strasznie dużo seksu.

Wszyscy zaczynają się śmiać, a ja czuję szybsze bicie serca i niespodziewany przyływ adrenaliny, dzięki czemu poprawia mi się nieco nastrój – mimo mojego wczorajszego upokorzenia.

Pan Foster i ja regularnie prowadzimy ze sobą takie dyskusje. Może i najbardziej lubię zajęcia ze sztuki, ale to właśnie on jest moim ulubionym nauczycielem. Zachęca nas do wypowiadania własnego zdania i jest jednym z niewielu dorosłych, którzy traktują swoich uczniów na poważnie.

– Miałem na myśli analizę *powieści*, Ryen.

– Próbowałam ją przeczytać – odpowiadam – ale była strasznie dołująca, i to w taki całkowicie bezsensowny sposób. Czego miałam się z niej nauczyć? Że kobiety nie powinny zdradzać swoich mężów w dziewiętnastowiecznej Rosji, bo zostaną wykluczone ze społeczeństwa i zmuszone do rzucenia się pod pociąg? – Wstaję z krzesła. – Dobrze, zrozumiałam. Gdy znajdę się w dziewiętnastowiecznej Rosji, będę o tym pamiętać.

Słyszę, jak J.D. ponownie się śmieje za moimi plecami. Tym razem towarzyszą mu rechoty z innych miejsc w klasie.

Pan Foster patrzy mi głęboko w oczy.

– Stać cię na więcej – szepcze cicho.

Widzę jego błagalne spojrzenie. Widzę, jak bardzo ceni mój intelekt i jak bardzo jest zły, że go nie wykorzystuję.

Odsuwa się i podchodzi do następnej ławki, ale wciąż mówi do mnie.

– Przeczytaj *Dziwne losy Jane Eyre* i napisz esej o tej książce – żąda.

Powinam w ciszy zgodzić się na tę karę i być mu wdzięczna za kolejną szansę, bo mój esej o *Annie Kareninie* ocenił na trójkę, lecz nie potrafię się powstrzymać.

– Mogłabym przynajmniej przeczytać coś z ostatnich stu lat? – pytam. – Jakąś książkę, w której mężczyzna w średnim wieku nie usiłuje przekonać osiemnastoletniej dziewczyny do bigamii?

Pan Foster odwraca się i patrzy na mnie surowo.

– Skupiałaś na sobie uwagę kolegów i koleżanek już wystarczająco długo, panno Trevarrow.

– Zauważyłam pewien trend w tym semestrze – kontynuuję. – *Anna Karenina*, *Lolita*, *Dziewczyna z perłą*, *Dziwne losy Jane Eyre*... We wszystkich tych książkach starsi mężczyźni romansują z młodszymi kobietami. Czy chce pan nam coś przez to powiedzieć, panie Foster? – Mrugam dwa razy, drażniąc się z nim.

Cała sala wybucha głośnym śmiechem, a pan Foster głęboko wciąga powietrze.

– Chcę ten esej na jutro – mówi. – Zrozumiałaś?

– Oczywiście. Na szczęście jest wiele adaptacji *Dziwnych losów Jane Eyre* – mamroczę pod nosem.

Uczniowie parskają cicho. To przecież oczywiste, że nie zdołam na jutro przeczytać całej książki i napisać eseju na jej temat, zwłaszcza że po lekcjach mam trening i lekcje pływania. Kończę jednak się z nim droczyć z uczuciem zadowolenia. Wygrałam tę walkę.

Przynajmniej w oczach innych uczniów.

Biorę głęboki wdech. Powietrze jest świeże i chłodne.

– A może *Zmierzch*? – proponuje ktoś niespodziewanie.

Zamieram, słysząc dochodzący zza moich pleców głęboki głos. Pan Foster stoi przed swoim biurkiem i spogląda w jego kierunku.

– *Zmierch?*

– Tak. Lubisz *Zmierch*, Kamyczku? – zaczyna mnie Masen.

Moje serce zaczyna bić szybciej. Co on wyprawia?

– Pewnie. – Odwracam lekko głowę i spoglądam na niego znudzona, nie dając nic po sobie poznać. – Byłam zafascynowana tą historią, gdy miałam dwanaście lat. A ty?

Kącik jego ust unosi się w uśmiechu, a ja po raz kolejny nie mogę oderwać wzroku od kolczyka w jego wardze.

– Mogę się założyć, że miałaś obsesję na punkcie tej książki – stwierdza, a cała klasa mu się przysłuchuje. – To pewnie dzięki niej polubiłaś czytanie. Obstawiam, że byłaś na premierze wszystkich filmów. Może masz nawet koszulkę z Edwardem?

Kilka osób chichocze. Odrobina radości, którą czułam przed chwilą, wyparowuje. Patrzę w jego błyszczące oczy i zastanawiam się, skąd mógł to wiedzieć.

Kiedy miałam dwanaście lat, przeczytałam pierwszy tom *Zmierchu*, bo na okładce był Robert Pattinson. No co, w końcu miałam zaledwie dwanaście lat, więc...

Gdy tylko przeczytałam całość, poprosiłam mamę, żeby kupiła mi pozostałe tomy, i przez następne dwa tygodnie każdą wolną chwilę spędzałam na lekturze.

Unoszę brew i patrzę na pana Fostera.

– Jestem zafascynowana tym, że wreszcie się odezwałeś, ale nadal nie wiem, o co ci chodzi.

– Chodzi mi o to, że – odpowiada Masen – Edward był chyba sto lat starszy od Belli, prawda?

Nie sto, tylko osiemdziesiąt sześć.

– Widzisz – ciągnie – szybko uznałaś, że historie, w których starszy mężczyzna wiąże się z dużo młodszą kobietą to chore męskie fantazje, podczas gdy w tamtych czasach mężczyźni często skupiali się najpierw na zdobyciu wykształcenia i zrobieniu

kariery zawodowej. Dopiero wtedy byli w stanie zapewnić swojej żonie godne życie.

Przerywa na chwilę, po czym mówi dalej:

– Ich żony prawie zawsze były od nich młodsze, bo musiały urodzić wiele dzieci. Tego wymagało od nich społeczeństwo. Tymczasem twój ulubiony Edward Cullen miał ponad sto lat i wciąż chodził do liceum, mieszkał z rodzicami i dobierał się do nieletniej dziewczyny. I to wszystko w dwudziestym pierwszym wieku.

Klasa wybucha śmiechem, a ja czuję, że żołądek mi się zapada.

Kątem oka zerkam na Masena. Wychyla się do przodu i opiera o ławkę, żebym usłyszała jego ściszony głos.

– Jednak był niezłym ciachem, a przecież tylko to się liczy, prawda?

Patrzę przed siebie, a mój żołądek zaciska się coraz bardziej i bardziej. Pewnie, Edward był dziesiątki lat starszy od Belli, ale ona nie zakochała się w nim dlatego, że był przystojny.

– Gdyby wyglądał tak, jak wygląda większość stuletnich mężczyzn – kontynuuje swój atak Masen – to wszystko nie byłoby już takie romantyczne, co? Nie byłoby Belli i Edwarda. – Wstaje i podchodzi do biurka pana Fostera, wskazując na jego laptop. – Mogę?

Pan Foster przyzwalająco, choć nieufnie kiwa głową.

Masen schyla się, lecz ja nie patrzę na słowa, które wpisuje w wyszukiwarce. Jednak, kiedy salę ponownie wypełnia śmiech, tym razem głośniejszy, nie mogę się powstrzymać.

Zerkam na ekran i natychmiast ogarnia mnie gniew. Zaciskam dłonie w pięści.

Na ekranie jest zdjęcie starego pomarszczonego mężczyzny, z brakami w uzębieniu i łysiną. Jedynymi włosami na jego twarzy są twarde srebrne włosiska w nosie. Wbijam wzrok w uśmiechającego się do mnie Masena.

– Staruszek Edward wygląda na zadowolonego – mówi z satysfakcją w głosie. – Bo niedługo czeka go rundka z Bellą.

– Tak jest! – wykrzykuje J.D.

I wtedy już cała klasa nie wytrzymuje. Uczniowie dosłownie pokładają się ze śmiechu, a ich rozbawienie otacza mnie powoli niczym mur. Wszystko staje się coraz mniejsze, a moje płuca zaczynają się kurczyć. Oddycham z coraz większym trudem. Zaciśkam zęby. *Skurwysyn.*

Masen krzyżuje ramiona na piersi i patrzy na mnie jak na danie, które chciałby znowu konsumować.

– Potrząśnij swoimi pomponikami, Kamyczku – drwi. – Właśnie nam przypomniałaś, że miłość może być bardzo płytka.



Idę tak szybko, jak tylko potrafię. Czuję spływający mi po karku zimny pot. Wbiegam do damskiej szatni, a ciężar na piersiach zwiększa się z każdym krokiem. Mijam przebijające się na lekcję WF-u dziewczyny i wchodzę do jednego z pryszniców, po czym zasuwam za sobą zasłonę i odkręcam wodę.

Staję tak, by nie znaleźć się pod strumieniem. Dźwięk lejącej się wody chroni mnie przed ciekawskim nasłuchiowaniem, więc wyjmuję z kieszeni inhalator i robię dwa szybkie wdechy. Opieram się o ścianę i zamykam oczy.

Cztery lata. Przez tyle czasu nie dostałam ataku wywołanego paniką. Całe cztery lata. Jeżeli już się zdarza to z powodu zbyt wielkiego wysiłku.

Wreszcie czuję, że moje płuca powoli się rozluźniają, a ja wdecham i wypuszczam powietrze, starając się uspokoić.

Co się ze mną dzieje, do cholery? Przecież ten gość nie jest dla mnie zagrożeniem. Poradzę sobie z nim. Rzucił mi wyzwanie, ale co z tego? Czy będę tak reagować za każdym razem, gdy to zrobi? Prędzej czy później wyjadę z Falcon's Well i przestanę być najpopularniejszą jędzą na tych korytarzach. Naprawdę zachowuję się jak małe dziecko.

Jednak nie mogę zaprzeczyć, że przez jeden krótki moment cały świat stał się czarny. Wszystko robiło się coraz mniejsze i mniejsze, jakbym była w tunelu i jechała do tyłu. Światło, które za sobą zostawiałam, Masen, pan Foster i inni uczniowie – wszyscy stawali się coraz mniejsi, kiedy powoli ciemność pochłaniała całą przestrzeń. Nie było już nikogo. Zostałam tylko ja.

Tak jak wtedy...

– No dobrze – mówi pani Wilkens, nauczycielka z czwartej klasy, gdy stoimy w rzędzie przed drzwiami do sali, które za chwilę się otworzą, żeby uczniowie mogli wyjść na upragnioną przerwę. – Jeśli zostajecie w klasie, to nie ma żadnych rozmów. Macie pracować. – Lustruję nas wzrokiem. – A reszta... wychodzi, a nie biegnie.

Jeden z chłopaków otwiera drzwi i dzieciaki wybiegają tabunem na zewnątrz, prosto na plac zabaw. Niektórzy uczniowie pędzą do piłek na sznurkach, inni do drabinek, a reszta spaceruje po asfalcie, zastanawiając się, na co właściwie mają ochotę.

Wszyscy mnie mijają. Idę wolnym krokiem, denerwując się i przyglądając łączącym się w grupy i zaczynającym zabawę uczniom. Słońce niemiłosiernie praży. Powoli wkraczam w ten chaos i rozglądam się dookoła. Nie wiem, gdzie powinnam pójść ani do kogo się odezwać.

I tak każdego dnia.

Dziewczynki podbiegają ze śmiechem do innych dziewczynek i zaczynają rozmawiać, a chłopcy bawią się z innymi chłopcami, rzucając do siebie piłkę i wspinając się na drabinki. Niektórzy siadają na trawniku z zabawkami, które przynieśli do szkoły. Wszyscy połączyli się w pary lub grupy.

Tylko do mnie nikt nie podbiegł.

Szuram nogami i czuję, jak mój żołądek zaczyna się skręcać. Nienawidzę przerw. Powinnam była zostać w klasie i kolorować kolorowanke albo pisać w pamiętniku.

Chcę jednak, aby oni wiedzieli, że tu jestem. Chcę, aby mnie dostrzegli.

Nie lubię, kiedy się o mnie zapomina.

Zerkam na Shannon Bell i kilka innych dziewczynek z mojej klasy. Zawsze mają takie piękne włosy i takie czadowe ubrania. Dlaczego nie mogę być do nich podobna? Przesuwam dłońmi po spódnicy do kolan i koszulce polo, które mam na sobie. Wyglądam jak zwyczajna, grzeczna dziewczynka. Mama zawsze wiąże mi włosy w kucyk, ale ja chcę mieć takie fryzury jak koleżanki.

Przygryzam z nerwów usta i przetykam ślinę, po czym do nich podchodzę.

– Cześć – mówię, mając wrażenie, że nie mogę już nabrać oddechu.

Przestają rozmawiać i spoglądają na mnie. W ogóle się nie uśmiechają. Kontynuuję, wskazując palcem na dłoń Shannon.

– Masz fajny lakier do paznokci.

Tak naprawdę wcale mi się nie podoba. Nie lubię żółtego koloru, ale mama mi powiedziała, że prawienie innym komplementów jest dobrym sposobem na znalezienie przyjaciół, więc...

Shannon szyderczo parska. Sprawia wrażenie, jakby wstydyła się, tego, że coś do niej powiedziałam. RzUCA przyjaciółkom znaczące spojrzenie.

Czuję się tak, jakby odpychała mnie od nich niewidzialna ręka. Chcą, bym zostawiła je w spokoju, prawda?

Zmuszam się jednak do uśmiechu i próbuję jeszcze raz.

– Hej – mówię do drugiej dziewczyny, patrząc na jej buty. – Mamy takie same buty. – Wskazuję na swoje, żeby to potwierdzić.

Tymczasem ona tylko się śmieje i przewraca oczami.

– Fuj.

– Przestańcie – karci swoje koleżanki kolejna z dziewczyn, ale one wciąż się śmieją.

– Co to? – Shannon pokazuje na wybrzuszenie w kieszeni mojej spódnicy.

Moje serce na sekundę się zatrzymuje. Oprócz mnie nikt w klasie nie ma inhalatora, przez co teraz czuję się jeszcze bardziej inna niż one.

– To tylko mój inhalator – wyjaśniam cicho. – Mam alergię, astmę i inne takie. To nic wielkiego.

Patrzę w dół, bo nie chcę widzieć wyrazu ich oczu oraz tego, jak na siebie patrzą. Zaciskam usta i czuję napływające łzy. Dlaczego ja też nie mogę być fajna?

– Podoba ci się Cory Shultz? – odzywa się Shannon.

– Nie – odpowiadam szybko i mrugam, mając się na baczności.

Cory jest w naszej klasie i naprawdę mi się podoba, ale nie chcę, by ktokolwiek o tym wiedział.

– Mi się podoba – oznajmia Shannon. – Cory podoba się nam wszystkim. Coś ci w nim nie pasuje?

– Nie. – Podnoszę wzrok i kręcę głową. – On... chyba jest całkiem fajny.

Dziewczynka stojąca za Shannon zaczyna się śmiać, a Shannon zostawia mnie i idzie w stronę boiska do koszykówki.

Serce wali mi w piersiach. Shannon podchodzi do Cory'ego i szepcze mu coś do ucha, na co on obraca się i patrzy na mnie, wykrzywiając twarz w grymasie obrzydzenia.

Nie.

Wszyscy zaczynają się śmiać, więc uciekam, słysząc za sobą ich głosy: „Ryen lubi Cory'ego, Ryen lubi Cory'ego”.

Łzy ciekną mi po twarzy. Chowam się za ścianą budynku i szlocham, drżąc.

– Co się znowu stało? – Podbiega do mnie moja siostra, która jest już w piątej klasie. Pewnie widziała, jak daję nogę.

– Nic – odpowiadam, płacząc. – Zostaw mnie w spokoju.

Coś złorzeczy pod nosem tak, jakby była na mnie zła.

– Znajdź sobie w końcu własnych przyjaciół, bo ja chcę bawić się ze swoimi, a mama ciągle każe mi bawić się z tobą. Czy to takie trudne?

Odchodzi, a ja płacząc jeszcze bardziej. Nawet moja własna siostra się mnie wstydzi. Nie wiem, co jest ze mną nie tak.

Ocieram łzy i wracam do klasy. Jestem pewna, że moja twarz jest cała czerwona, ale mogę się schować za książkami.

Po cichu wchodzę do sali. Kilkoro uczniów siedzi w swoich ławkach i ślęczy nad swoimi projektami, a pani Wilkens pracuje przy komputerze,

odwrócona plecami do mnie. Wślizguję się na swoje miejsce, wyciągam dwa zeszyty i ustawiam je pionowo na blacie, tworząc z nich barierę. Opuszczam głowę, by się ukryć.

– Chcesz mi pomóc? – słyszę znienacka czyjś głos.

Zerkam w prawo. To Delilah. Nachyla się nad brystolem, który rozłożyła na podłodze. Trzyma w dłoniach marker. Jej paznokcie są brudne, a blond włosy zasłaniają oczy. Zawsze zostaje na przerwie.

W przeciwieństwie do mnie Delilah już dawno temu przestała starać się, zdobyć sympatię innych osób z klasy.

Biorę z biurka mazak i siadam obok niej na podłodze.

– Dziękuję – mówię i patrzę na narysowaną na papierze wieżę Eiffla. Jej rysunek jest prawie tak duży jak ja.

Delilah uśmiecha się do mnie i zaczynamy kolorować wieżę. Ciężar, który wcześniej czułam w piersiach, powoli znika.

Zawsze jest dla mnie miła. Dlaczego tak bardzo zależy mi na opinii innych dziewczynek? Dlaczego chcę się z nimi przyjaźnić?

Też staram się być miła, ale to wciąż jest za mało.

One są wredne, a wszyscy je kochają.

Dlaczego?

Nachylałam się i opieram dłonie na kolanach, odpychając od siebie to wspomnienie. Już nie jestem tamtą dziewczynką. *Nic mi nie jest. Wszystko jest pod kontrolą.* On mnie przycisnął, oni rechotali, a ja zaczęłam się dusić. Straciłam czujność. Następnym razem odplacę mu pięknym za nadobne. W tym jestem dobra.

Albo mogę to zignorować. To nie było nic wielkiego. Za kilka miesięcy zdanie żadnej z tych osób nie będzie się liczyć.

Przekląty Zmierzch. Jak udało mu się to zgadnąć? Wciągam powietrze i wypuszczam, a moje mięśnie nareszcie się rozluźniają. Masen Laurent wciąż wyprzedza mnie o krok.

Chowam inhalator z powrotem do kieszeni i zakręcam wodę, po czym wychodzę spod prysznicza i opuszczam szatnię. Jestem

spóźniona na matematykę, ale zachowuję się tak, jakby incydent na lekcji angielskiego nigdy się nie wydarzył.

Nikt o nim nie mówi. Nikt nie wysłała do nikogo wiadomości na ten temat. Masen Laurent wciąż nikogo nie interesuje i nikt nie wierzy w to, że jestem tą płytką dziewczuchą, którą on chce ze mnie zrobić.

Nikt.



Reszta dnia ciągnie się niewiarygodnie wolno. Podczas lunchu i wszystkich kolejnych zajęć ciągle mam wrażenie, że za chwilę znowu coś się wydarzy. Gdy tylko rozbrzmiewa ostatni dzwonek, wrzucam książki do szafki i chwytam torbę treningową ze strojami na cheerleading i pływanie, a następnie wybiegam ze szkoły na parking.

– Ryen? – słyszę za sobą głos Lyli, ale się nie zatrzymuję.

– Niedługo wrócę! – wołam przez ramię.

Lyla wie, że mam trening. Pewnie się zastanawia, dlaczego wychodzę ze szkoły.

Idę przez parking. Uczniowie wsiadają do samochodów i odpalają silniki. Szukam w tłumie Nowego i w końcu go dostrzegam. Podchodzi do czarnej półciężarówki. Nie widzę, żeby cokolwiek miał przy sobie.

Żadnych książek, zeszytów, nic.

Ruszam w jego kierunku. Wita się z nim kilku chłopaków i podchodzi do niego moja przyjaciółka Katelyn. Muska bok jego ciężarówki dłonią i udaje nieśmiałą.

Moje nadzieje były płonne. Niestety Masen Laurent jest w centrum zainteresowania.

Waham się. Patrzę na Katelyn – chichocząc, przyciska do siebie książki i usiłuje wciągnąć go w konwersację, lecz on patrzy na nią

raczej niechętnie. Zachowuje się wobec niej tak samo przyjaźnie jak wobec mnie.

Dlaczego mnie to cieszy?

Pewnie po prostu czuję ulgę, wiedząc, że nie jestem pod tym względem wyjątkiem. Facet traktuje w ten sposób w zasadzie wszystkich – poza tymi kilkoma chłopakami, którzy podeszli do niego chwilę temu.

A może zwyczajnie by mi się nie spodobało, gdyby uśmiechnął się do niej, a nie do mnie. Albo...

Wciążam głęboki haust powietrza, niecierpliwiąc się. Nie chcę, żeby Katelyn widziała, jak z nim rozmawiam, ale muszę odzyskać pamiętnik.

Podchodzę do nich i unoszę podbródek, machając ręką w stronę Katelyn.

– Zobaczymy się na treningu.

Katelyn przerywa rozmowę, wyglądając na zaskoczoną. Zaciśkam palce wokół paska torby, którą mam na ramieniu, i patrzę na przyjaciółkę wyczekująco.

W końcu przewraca oczami i odchodzi. Zostajemy sami.

Nie mam wątpliwości, że Katelyn zaraz opowie o wszystkim Lyli.

Sięgam do kieszeni torby, wydaję z niej medalion i mu go podaję.

Bierze ode mnie naszyjnik z takim namaszczeniem, jakby był ze szkła i chwilę mu się przygląda, po czym chowa do kieszeni. Podnosi na mnie wzrok, a ja przez ułamek sekundy widzę w jego oczach coś, czego wcześniej w nich nigdy nie było. Wygląda, jakby był... rozczarowany.

– A teraz oddaj mi pamiętnik – żądam.

– Raczej słabo – mówi, patrząc mi prosto w oczy. – Niestety już go nie mam.

– Nie wkurzaj mnie – warczę cicho. – Dałam ci to, czego chciałeś.

– To, czego chciałem... – Śmieje się cicho do samego siebie, sugerując, że czegoś tu nie rozumiem.

Otwiera drzwi samochodu i wsiada do środka, lecz zanim uda mu się je zamknąć, chwytam drzwi i je przytrzymuję.

– Mieliśmy umowę.

– To prawda. – Kiwa głową. – Teraz chcę cię tylko wkurzyć.

Szarpie drzwiami, po czym je zamyka.

Odpala silnik i wciska gaz, a ja przeczesuję dłonią włosy, czując wzbierającą desperację. Waham się tylko przez chwilę. Rzucam torbę na ziemię i biegnę za nim, wskakując na stopień przy drzwiach.

– Ty dupku – syczę.

Masen wciska hamulec i patrzy na mnie wyraźnie poirytowany.

Pewnie zwracam na siebie uwagę wszystkich dookoła, jednak mam to gdzieś.

– Złaż z mojego samochodu.

Potrząsam głową.

– Nie wiem, kim jesteś ani skąd się wzięłeś – warczę – ale mną się nie pomiata, jeżeli jeszcze nie słyszałeś. Zapamiętaj to sobie.

Z uśmiechem wskazuje brodą na coś znajdującego się za mną.

– Jeszcze zobaczymy.

Odwracam się. Na schodach siedzą Lyla i Katelyn, bacznie nas obserwując. Świetnie. Jak mam im to wytłumaczyć?

– Lepiej uważaj. Właśnie cię oceniają – drwi Masen. – Tylko się nie udław.

Schodzę ze stopnia, a on ponownie wrzuca bieg. Oczywiście nie pozwałam mu odjechać bez ostatniego słowa.

– Mieszkasz w opuszczonym lunaparku.

Wrzuca luz i podnosi głowę. Podchodzę do okna, odzyskując choć cząstkę mojej wewnętrznej siły, i posyłam mu lekki uśmiech.

– Myślę, że to by było godne pochwały – mówię – gdybym powiedziała jakiejś odpowiedzialnej dorosłej osobie o tym, że jesteś bezdomny.

Nieruchomieje, na co ja teatralnie współczująco wzdycham.

– Zajęłyby się tobą odpowiednie służby, dowiedziałyby się, skąd jesteś i czy nikt cię nie szuka... – kontynuuję, przytykając palec do podbródka w udawanej zadumie. – Ciekawe, czy Massen Laurent był kiedyś karany. Może właśnie dlatego się ukrywa? Założę się, że zależy ci na tym, aby nikt się o tobie nie dowiedział.

Patrzy na mnie spode łba, zaciskając szczękę. Tak, może i ma osiemnaście lat i może sobie mieszkać, gdzie chce, ale to nie znaczy, że nikogo nie obchodzi. Może szukają go rodzice. Może rodzina zastępcza.

A może szuka go policja.

Ostatecznie niewielu uczniów przenosi się do innej szkoły sześć tygodni przed końcem ostatniej klasy. Na pewno przed czymś ucieka.

Zmienia biegi i rzuca:

– Przyniosę go dziś wieczorem.

– Przyniesiesz go teraz.

Odwraca głowę, by na mnie spojrzeć.

– Jeśli mnie wydasz, nigdy go nie odzyskasz – oznajmia z naciskiem. – Mam parę spraw do załatwienia. Widzimy się wieczorem.